Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Z wiosennych rozlewisk Prypeci. Fot. E. Maciejewski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 12 (788) 20 KWIETNIA 1935 R.

OCENA BRONI MYŚLIWSKIEJ

Stacja Badawcza Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej przystępuje obecnie do oceny broni myśliwskiej dla ogółu myśliwych.

Ocena broni przeprowadzona będzie według zasad ogłoszonych w Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO" z roku bieżącego.

Opłata za wykonane prace została ustalona w następującej wysokości:

Określenie wydajności strzelby przez oznaczenie jej ilości trafień do tarczy słupolowej, pokrycia pól i zagęszczenia dla jednej lufy i jednego dowolnego rodzaju amunicji	6.— zł.
dla dwu luf	10.— zł.
Dodatkowe oznaczenie siły przebicia przy pomocy kartonów — od jednej lufy	1.50 zł.
Dobranie najlepszego naboju handlowego, zależnie od ilości strzałów, oznaczenie najwyższej odległości dostatecznej wydajności strzału dla jednej lufy i jednego rodzaju amunicji	4.— zł.
Określenie najwyższego ciśnienia w lufie i szybkości początkowej za jeden strzał	2.— zł.

Broń wraz z dokładnie sprecyzowanemi żądaniami uprasza się nadsyłać pod adresem:

„Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie — Myśliwska Stacja Badawcza"

Znaczny napływ nowych prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO" spowodował wyczerpanie Nr. Nr. 2, 3, 4, 5, 6 i 7.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do PP. Prenumeratorów, którzy nie kompletują roczników o łaskawe przesyłanie nam wyżej wymienionych numerów „ŁOWCA POLSKIEGO" na koszt Administracji

KOMISJA PROPAGANDOWA P. Z. S. Ł.



Sześć odyńców z dwudniowego polowania w dn. 11 i 12 styczniab r. w Duninowie, u bar. Ike-Duninowskich.

W DNIU ŚWIĘTA LASU.

Niema bodaj nikogo — obok leśnika z zamiłowania — bardziej związanego sercem i duszą z lasami, tą najpiękniejszą ozdobą ziemi, któraby bez nich stała się niezwykle monotonną i smutną, jak naprawdę zamiłowany myśliwy.

Jego pasja łowiecka nigdyby nie zaznała pełnej miary zadowolenia, nigdyby nie mogła w swej wiecznie głodnej tęsknocie do nowych wzruszeń i emocyj napotkać wrażeń najmocniejszych, o jakich marzy od chwili uświadomienia przez człowieka istnienia w nim tej pasji, gdyby zabrakło lasu.

Wszystko, co najpiękniejsze i najwznioślejsze z wrażeń i przeżyć, daje myśliwemu odwiecznie piękna i odwiecznie młoda knieja.

Las jest świątynią rozmyślań i tęsknot duszy myśliwego, jest jego najbliższym powiernikiem trosk i bólów powszednich, ucieczką od szarzyzny dni smutnych i wyzutych z nadziei, pociechą w chwilach zawodów, rozpaczy i rozdarć serca.

Las koi wewnętrzne ślady owego zła, jakiego pełno czyhającego na wszystkich ścieżkach żywota ludzkiego.

A jakże pięknie las z nami rozmawiać potrafi! Trzeba się tylko umieć wsłuchać w jego gwarny rytm, w jego tajemne szepty i ciche rozhowory.

Czy to w wiosenne zmierzchy lub przedświty podsłuchujemy najwspanialszego z ptaków puszczy — głuszca; czy w jesiennem słońcu, na złotym kobiercu usłanego listowia, wsłuchujemy się w muzykę gonu ogarów, tak obcą otoczeniu, a przecież tak zrosłą z knieją, w oczekiwaniu na poznanego po ich głosach zwierza; czy po białej stopie tropimy wspaniałe odyńce, lub chytre drapieżce — rysie i wilki — zawsze las opowiada nam swe odwieczne dzieje i ukazuje oczom wyobraźni najwspanialsze sceny z łowów, które w nim się odbywały i przeminęły w tryumfach lub zawodach, budząc w coraz nowych pokoleniach odwieczną, a niespożytą pasję myśliwego.

Lasy nasze są zagrożone — stan ich obszarów się zmniejsza. Jeśli weźmiemy statystykę ostatnich lat 150-ciu, to z trwogą ujrzymy, że podczas gdy powierzchnia ziem naszych, zajęta na początku tego okresu przez lasy, wynosiła 37% ogólnej powierzchni kraju, do dziś zubożeliśmy tak jaskrawo, że lasy zajmują zaledwie 20% tego obszaru.

Nie potrzeba na tem miejscu tłomaczyć, czem jest dla ludzkości las i co przedstawia, jako dźwignia gospodarczego rozrostu bogactwa narodów, wystarczy to smutne, krótkie i zwięzłe memento tragedji polskiego lasu, wystarczy zdanie sobie sprawy co będzie, jeśli ubytek przestrzeni zalesionych pójdzie crescendo dalej, aby każdy Polak, każdy obywatel kraju ujrzał swój największy obowiązek przeciwdziałania idącej na nas klęsce wydziedziczenia przyszłych pokoleń z bogactwa lasu.

W obronie lasu pierwsi stanęli leśnicy, zorganizowani w Związek Leśników Rzeczypospolitej Polskiej, którzy, zawiązawszy Główny Komitet Święta Lasu, raz w roku przypominają wszystkim warstwom społeczeństwa niezastąpioną niczem wartość lasu, nawołując do opieki nad nim, szacunku dla niego i pracy nad podniesieniem jego jakościowej i ilościowej wartości.

Jest to zagadnienie wielkie, wymagające dla swej realizacji miljonów serc, tętniących miłością i zrozumieniem tej idei, miljonów rąk do pracy na tej niwie.

Jest to zagadnienie wewnętrzno - narodowe, które można postawić obok zagadnień obrony granic, obok zadań lig przeciwgazowych i przeciwlotniczych, jako decydujące o naszym bycie gospodarczym w odległej przyszłości.

Tegoroczne Święto Lasu odbywać się będzie w całym kraju w dniu 27 kwietnia.

Wszyscy obywatele winni przyjść w dniu tym z czynną pomocą Głównemu Komitetowi Święta Lasu, zdobywając się na ofiary w datkach na rozwój przyszłej akcji, lub przez czynne uświadamianie mas o wielkości tego zagadnienia.

Święto lasu w takiej formie trwać winno nieustannie.

W SPRAWIE BUDOWY KOLEI LINOWEJ W TATRACH.

Wobec niespodziewanego wznowienia propagandy za budową kolei linowej na Kasprowy Wierch w Tatrach, zarówno w prasie, jak i za pośrednictwem radja, a także wobec przebiegu dyskusji budżetowej w Senacie Rzeczypospolitej na ten temat, Wydział Państwowej Rady Ochrony Przyrody na posiedzeniu odbytem w dniu 30 marca b. r. uchwalił jednomyślnie ogłosić w prasie następujące oświadczenie:

1. Wydział P. R. O. P. stoi nadal na stanowisku, że budowa kolei linowej w Tatrach jest niedopuszczalna, gdyż nie da się pogodzić z naczelnemi zasadami, będącemi podstawą do utworzenia w Tatrach Parku Narodowego, którego realizacja została już przesądzona zarówno w opinji publicznej, jak też u miarodajnych czynników Rzeczypospolitej, przez zakupno z funduszów państwowych dóbr Zakopane, z wyraźnem ich przeznaczeniem „na cele Parku Narodowego".



Ryś, ubity przez szambelana Szymona Karskiego w Łużkach-Horodźcu, dobrach J. hr. Zyberk-Platera.

2. Wydział P. R. O. P. stwierdza, że powyższe jego stanowisko zostało poparte przez opinję bardzo szerokich kół społeczeństwa polskiego i jest zgodne z zapatrywaniem nietylko sfer ochrony przyrody ze społeczną Ligą Ochrony Przyrody na czele, ale również ze stanowiskiem największych zrzeszeń turystycznych, krajoznawczych, oraz licznych towarzystw naukowych i kulturalnych. Świadczą o tem uchwały wielu towarzystw, powzięte przeciw budowie kolejki w Tatrach w ciągu r. 1934 i przez żadne z nich nie cofnięte. Przypominamy tu tylko uchwały: Zjazdu Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (z dn. 4 i 5 maja 1934), która poprzedzona została uchwałami kilkunastu Oddziałów tego Towarzystwa (z różnych dat lutego, marca i kwietnia 1934) oraz Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i jego Oddziałów. Z licznych głosów wybitnych jednostek, które wypowiedziały się krytycznie o zamierzonej budowie kolejki, przypominamy tylko stanowisko Przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego, p. Wojewody dr. Michała Grażyńskiego, oraz liczne artykuły wybitnych przedstawicieli nauki, literatury i sportu, ogłoszone na łamach „Gazety Polskiej" i wielu innych organów prasy. Stwierdzamy także, iż nie istnieje „Towarzystwo Ochrony Tatr" któreby mogło wycofać protest przeciw budowie tej kolejki.

3. Nie chcąc powtarzać tutaj argumentów, przemawiających przeciw zamiarowi budowy kolejki na Kasprowy Wierch (porównaj „Kwartalny Biuletyn Informacyjny Delegata Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do Spraw Ochrony Przyrody" z lipca 1934 r. IV. Nr. 3 str. 9 i 10), stwierdzamy jedynie, że zamiar ten nietylko nie da się pogodzić z podstawowemi zasadami organizacji Parku Narodowego w Tatrach, lecz może osłabić zdrowy pęd i zamiłowanie naszej młodzieży do sportu oraz do pokonywania własnym wysiłkiem trudu docierania w głąb Tatr, w myśl ideologji krajoznawczej i harcerskiej. Z argumentem o ludziach fizycznie słabych i chorych, ktorzyby z kolejki tej czasem korzystali, moglibyśmy się liczyć tylko wtedy, gdyby wyszedł ze strony zainteresowanej, a ta, gdyby zabrała głos, domagałaby się zapewne raczej, aby z funduszów publicznych budowano dla niej tak potrzebne lecznice, nie zaś wysokogórską kolejkę sportową na szczyt tatrzański.

4. Państwowa Rada Ochrony Przyrody popierała zawsze i wszędzie wszelkie słuszne postulaty turystyki i nadal popierać je będzie. Daliśmy tego dowody w ciągu piętnastoletniej naszej działalności na licznych konferencjach i zjazdach, na których pracowaliśmy wspólnie z polskiemi towarzystwami krajoznawczemi, turystycznemi i sportowemi i uzgadnialiśmy obustronne postulaty. Nie wątpimy też, że także organizacja przyszłego Parku Narodowego w Tatrach, który z natury rzeczy powołany zostanie do życia na podstawie obowiązującej już „Ustawy o Ochronie Przyrody" z dnia 10 marca 1934 r., będzie taką, że — gwarantując osiągnięcie głównego celu — nie naruszy w niczem interesów turystyki górskiej oraz sportów górskich, ani też interesów gospodarczych Podhala.

Enuncjację powyższą podpisali:

Prof. dr. Władysław Szafer przewodniczący, prof. dr. Walery Goetel, prof. dr. Stefan Kreutz, prof. dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, prof. dr. Michał Siedlecki, prof. dr. Jerzy Smoleński, Adam hr. Starzeński.

Wszystkim Prenumeratorom „Łowca Polskiego"

z okazji świąt Wielkiej Nocy

tradycyjne życzenia wesołego Alleluja

przesyła

Redakcja.

MINIATURY.

Zimowe słońce, podążając na zachód, kończyło swój krótki codzienny bieg i zawisło nad ciemną linją lasów wielką ognistą kulą, otoczoną mglistą, rozlewną, o perłowem odcieniu obwódką.

Tęgi mróz, stopniowo wzmagając się ku wieczorowi, potrzaskując w zakutem w ciszę powietrzu, ogarniał władnem i mocnem ramieniem milczące drzewa i, zda się, unieruchomiał wszystko, co żyło.

Gruba śnieżna powłoka, poprzecinana w różnych kierunkach ścieżkami zwierzęcych tropów, oświetlana leniwie pełzającemi, kosemi promieniami zimowego światła, błyskotliwie srebrzyła się na otwartych haliznach i siniała w zacienionych miejscach, jak do czysta sprany olbrzymi gors, zafarbowany lazurkiem. Długi sznur wielkich, o szerokiem rozpięciu tropów, z każdą chwilą coraz bardziej nabierających granatowej barwy atramentowych plam, urywał się u skraju i znikał w zaroślach leśnego uroczyska.

Tam, zataczając koło, klucząc, miejscami tworząc mniejsze lub większe pętle, tropy te ostatecznie schodziły się przy dużem owalnem mrowisku, z przetartym wpodłuż wierzchołkiem, odcinającym się od podstawy ziemistą barwą.

Wieczorowe cienie zgęszczały się i, łącząc się, zlewały w szerokie ciemne plamy.

Czarny grzbiet dotychczas nieruchomego mrowiska zlekka zakołysał się... — olbrzymi, potworny łeb, uniesiony na przednich kończynach, zwrócony w kierunku wejściowego tropu, zastygł w bezruchu na krótki moment. Dzik wstał i jednym susem opuścił legowisko. Stanął. Przez dłuższy czas bacznie łowił uchem dalekie, niejasne szmery budzącego się nocnego życia, wbił w zaciemnioną dal przebytej przez siebie nad ranem przestrzeni ostre jak brzytwa spojrzenie swych zuchwałych ślepi, wciągał w czułe nozdrza najlżejsze, nieuchwytne dla węchu innych zwierząt wonie... ciężko, z hałasem odsapnął, skręcił w miejscu i ruszył wgłąb puszczy. Ostatniemi czasy stale odczuwał niezaspokojony głód i stale rozpoczynał ciężką pracę zdobywania pokarmu jeszcze przed zachodem słońca.

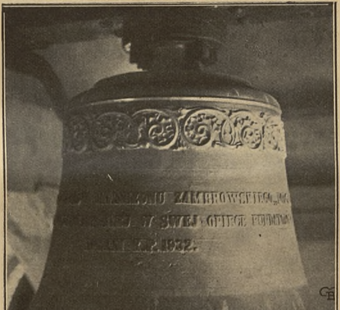
Zasięg jego poszukiwań żeru obejmował dziesiątki kilometrów i zdobyczny plon, w stosunku do wysiłków, był nikły, chociaż dzik niezmordowanie pługżył ryjem śnieżne zaspy, dobierając się do mniej przemarzłej ziemi, chociaż puszczał w ruch całą siłę swych fajek i szabli, podcinając i rwąc odryte sploty korzeni.

Ubiegłej nocy, przeprowadzając aprowizacyjny rekonesans wzdłuż „Berłożyszcz", odwiedził koński cmentarz obok wsi „Zamość", deptał po topieliskach „Niepobiedimawo", z pasją wywracał całe kępy krzewów w „Tatarskim", błąkał się między kupkami mierzwy po karasińskich polach, przetrząsł skrupulatnie liśniowskie zalesienia... i tylko rozdziobane przez sójki padło zająca, złapanego na zapomniany przez liśniowskiego wnykarza wnyk, częściowo uśmierzyło męczące domagania się żołądka o karmę. Wiedział, że powrót na już spenetrowane tereny nie ma sensu i jest bezcelowy. Żołędzie? — Tamtejsze obszary leśne wogóle nie obfitują w ten rodzaj żeru, a nadobitek rok zawiódł, żołędzie kompletnie nie obrodziły. Postanowił zaniechać pychy, wyrzec się swej dumy mocarza i, o hańbo, wtargnąć na żerowiska macior i warchlaków: żórawinowe rozsypy na „Zuzance". Samo przez się żerowanie na żórawinach nie jest trudne, lecz ileż cierpliwości, ile czasu trzeba poświęcić na żmudne zbieranie drobnych jagódek, aby ich miazga zapełniła obszerny żołądek odyńca i jako tako go nasyciła. — Za krótka na to jesteś o nocy zimowa!

. . . .

Noc dobiegała końca. Tajemniczo połyskliwa poświata księżyca przybladła i zmatowiała. Odyniec zaprzestał nudnego, powolnego szukania żórawin i wyruszył przez „Chwijnyki", podążając na „Zawalinyj lisok" do dobrze znanych, już nieraz wykorzystywanych przez niego legowisk. Szedł niezadowolony z całego świata, zły jak padalec, groźny i straszny. Raptem zboczył z obranej drogi, zawrócił i wąską ścieżynką, biegnącą brzegiem uroczyska „Cwietucha", wszedł na „Pieczkę" — stałe miejsce zakładania „mięsa" na przynętę dla wilków. Oprócz pogryzionych kości, docna ogołoconych z mięsa piszczeli i czerepów oraz paru ohydnych szkieletów, nic nie znalazł.

W napadzie obłędnej wściekłości szarpnął przymarzłym do śniegu szkieletem, przewlókł go kilka kroków z trzaskiem łamanych żeber, ze straszną siłą cisnął nim po stratowanem przez liczne ślady wilków i dzików zboczu i, przecinając naukos róg ur. „Cwietucha", ruszył „wskok" ku ur. „Zaweżyszcze".



Dzwon, ufundowany przez Koło Łowieckie im. św. Huberta w Zambrowie, dla kościoła parafji Kołaki.

„Zaweżyszcze", pięćsethektarowe uroczysko, odrębne w swej smętnej krasie, smutnie ubogie w drzewostan, a jednak tak ukochane przez pana Michała, dziedzica karasińskich włości!

Mchy i mchy... jednostajne, bezbarwne, porośnięte karłowatą sosną, w gęstych haszczach liściastych zarośli podszytych bagiennemi trawami i przetykanych źdźbłami oczeretów, kryjące najpiękniejsze możliwości łowieckie; liczne „hrudki" — halizny, pagórki i gdzieniegdzie rozrzucone grupki wysokich drzew. Przed wojną cichy chrzęst racic, stękanie - wab i łomot rosoch walczących łosi były tu pospolitem zjawiskiem, a przyległe uroczysko „Łysowo" było ostoją tego przepięknego zwierza.

. . . .

Świt szybko zbliżał się. Chociaż zamknięte powieki dnia już drgały pod narazie niewidocznem, miękkiem dotknięciem nadchodzącej jutrzenki, wodnistoszare ułudne światło wyolbrzymiało cień dużej sarny, bezszelestnie, jak widmowa zjawa, przesuwającej się między rzadkiemi sosenkami ku kępce olszowych zarośli. Weszła. Nagle zachrobotał śnieg, jak od silnego porywu wiatru, zachybotały, zatrzeszczały zarośla. Cichy, niedokończony jęk bólu i śmiertelnej

trwogi, jak zdławiony przemocą krzyk, zabrzmiał i zamarł w mroźnem powietrzu.

Czaty nie zawiodły! Za parę chwil z gąszczów wychynął potężny ryś, wlokący na pobliski „hrudok" upolowaną sarnę. Tam, na nieskalanym dotknięciem żadnej obcej stopy śnieżnym obrusie złożył cenną zdobycz, przeciągnął prężne mięśnie, zwyczajem kotów unosząc w górę zgięty w pałąk grzbiet, lekko stąpając obszedł w koło zabitej sarny, przylegl obok, pieszczotliwie przykrył łapami głowę swej ofiary i, lubieżnie mrużąc oczy, począł delikatnie zlizywać płynącą z przerwanej tętnicy posokę. Naraz przytulone do głowy okiścione uszy czujnie podniosły się. Przez krótki ułamek sekundy w szeroko rozwartych i skrzących się źrenicach rysia odbiło się olbrzymie cielsko odyńca, który, mijając po drugiej stronie „hrudok", uczuł bocznym wiatrem zapach świeżej krwi i nieproszony zjawił się w zamiarach wcale niedwuznacznych. Bez namysłu straszny „siekacz" cisnął naprzód ponad dwustokilowy ciężar swej żywej wagi, z furją runął do ataku i... chybił. Błyskawiczny odskok w bok uratował rysia od pierwszego nieoczekiwanego natarcia. Następne uporczywe szarże odyńca stale trafiały w próżnię. Nieustępliwy ryś, broniąc swych praw własności, jakby naigrawając się z bezowocnej wściekłości olbrzyma, cofał się przed impetem rzutów rozszalałej masy mięsa i kości oraz maskował kontrataki w bok szarżującego. W długiem zmaganiu się dwóch potentatów kniei, jednego reprezentującego ogrom siły i bezgraniczność ślepej odwagi, drugiego zaś — szczyt zręczności i zimną rozwagę, śnieg dookoła sarny coraz bardziej pstrzył się wzajemnie pokrywającemi się śladami obu zapaśników. Dzik parł bez opamiętania, bez przerwy, ponawiając każdą nieudaną szarżę ze zdwojoną szybkością obrotów, ryś grał na zwłokę. Wreszcie zniecierpliwiony płowy rabuś zdecydował się na rozstrzygający bitwę, w jego mniemaniu, cios. Krótkim unikiem przepuścił odyńca i w szalonym susie spadł ztyłu na jego kark, z rozwartą do śmiertelnego chwytu paszczą. Lecz uzbrojone ostremi pazurami, wbitemi w twardą skórę przeciwnika, łapy nie posiadały dostatecznej mocy mięśni, aby należycie zahaczyć się, a zamknięte na szorstko uwłosionej, grubej szyi zęby zadały dzikowi tylko płytkie poranienia skóry. W mgnieniu oka zwinął się ryś, odbił od grzbietu odyńca i w sprężystych susach opuścił arenę walki, nieprześladowany przez niedosięgalnego dla rysich kłów i pazurów napastnika.

Zwycięzca niezwłocznie przystąpił do uczty.

Skonsumował już większą część zbójeckiego łupu, gdy, czy to rozpoczynający się wschód słońca, czy spowodowany spożyciem obfitej ilości smacznego jadła nastrój, czy bliżej nieokreślona zdolność przeczucia, zrodziły w jego mózgu jakiś niepokój, jakiś podświadomy nakaz niezwłocznego przerwania swych czynności i opuszczenia pełnej wygodnych i miłych dla dzika miejsc wypoczynku karasińskiej puszczy. Najprawdopodobniej przemożny samozachowawczy instynkt podszepnął mu, że jego wieczorowe tropy już zostały odszyfrowane i że odczytujący szyfr, pan życia i śmierci wszystkich mieszkańców tutejszych uroczysk, umiejętnie tropi i w krótkim czasie zamknie koło porannej osoki.

Z żalem pozostawił niespożyte: część przedniej łoputki, szyję i głowę na skórze. Dobrze najedzony, ciężko krocząc, dotarł do kuchowskiej granicy i zapadł w „Łomach" kuchowskiego grodu ku przykremu rozczarowaniu tropiciela.

GEN. ST. SKRZYŃSKI.



60 klm. „dobraną parą" na Polesiu. Fot. E. Maciejewski.

SŁOŃCU W POKŁONIE.

Cieple, promienne zawisło w przestworzu,
Patrząc na ziemię w porannej godzinie,
Gdy jeszcze spala w brylantowem łożu
Z rosy przeczystej dzierzganej tkaninie.

Siadło na niebie djademem ozdobne,
Jak król na tronie. Na hołdy czekało...
I zaraz ptaszę swoje serce drobne
I pieśń radosną w dani mu posłało.

Nad zwały skalne, nad drzew leśnych szczyty
Niosła się hymnu rozgłośna fanfara,
Aż hen, ku górze, w bezkresne błękity
Dźwięczną symfonją w białej mgły oparach.

Z krajów południa przylatuje słonka,
Zdrożona wielce; wypoczywa wkońcu.
Już znów szybuje lotem, co się błąka —
Wita i żegna, i kłania się słońcu.

Na otulonej mgłą poranną łące
Rycerski cietrzew rozpoczyna harce;
I on wpatrzony w ubóstwiane słońce,
Śpiewa pieśń szału swej wybranej „starce".

W zakątku leśnym wśród bagien i złomów
Siadł inny pieśniarz na suchym konarze.
Spojrzał na słońce i wnet cichych tonów
Płynie kaskada — władcy życia w darze.

Dzik, wilk i lisy, zające płochliwe
Szukają skrawka, wolnego od śniegu...
I porzucają ostępy zdradliwe,
By choć przez chwilkę grzać się na ich brzegu.

Wszystko, co żyje w lesie i na łące,
Co czuciem myśli, co modlitwą śpiewa,
I sercem kocha, co zawsze gorące —
Słońce wiosenne swym głosem opiewa.

„Za cóż, me dzieci, hołdy mi składacie?"
Zapyta słońce, lśniąc całe uśmiechem —
„Wiem już, zgaduję! W sercach swoich macie
Zew wiosny — miłość, która nie jest grzechem".

WŁADYSŁAW GÜRTLER.

SŁONKA.

(Dalszy ciąg).

Polowanie podczas ciągu. Najbardziej rozpowszechnionym sposobem łowów na słonki jest polowanie na ciągu. Myśliwy w opisany już poprzednio wieczór udaje się na miejsce ciągu, którem są polany, dukty leśne, brzegi lasów oraz stanowiska na skraju podmokłych zagajników. Na suchej kępie, przytulony do pnia młodej brzózki, lub olchy, łowiec nasłuchuje. I oto zaledwie słońce skryło swą tarczę za pionową ścianę lasu, zaledwie fioletowy zmierzch zaczął obejmować ziemię, nie zważając na ostatnie refleksy zorzy wieczornej — cała przyroda intonuje pożegnalny hymn na cześć odchodzącego dnia. W kałużach rozgrzanej wody budzi się zgiełkliwe, namiętne rechotanie żab, czarny, metalicznie połyskujący żuk przeszywa powietrze z głośnem brzęczeniem, na czubku nagiej jeszcze osiny śpiewa drozd, śląc w dal cudowne trele. A nad przyległem mokradłem kszyk wyprawia swe podniebne harce, napełniając okolicę raz bliskiem, donośnem, to znowu dalekiem, ledwie uchwytnem beczeniem. Aż nagle do całej symfonji leśnej, tak miłej dla ucha myśliwego, zakrada się nowy dźwięk: krótkie, urywane chrapanie, zakończone ostrem, przejmującem gwizdnięciem, powtórzonem niekiedy parokrotnie. Zapanowuje krótka chwila ciszy i znowu dźwięk ten, który staje się wciąż bliższy. To ona, długodzioba słonka, ciągnie nad zagajem i oto nagle ukazuje się jej szara sylwetka pomiędzy prętami olch. Pada strzał, sypią się pióra i ptak ciężko uderza o namokniętą ziemię. Teraz następuje najtrudniejsze zadanie — odnalezienie zabitej zwierzyny. Opierzenie słonki zlewa się z kolorytem leśnego podłoża, pokrytego warstwą butwiejących liści tak, że często wzrok nie może jej znaleźć. Toteż dobrze jest brać ze sobą na te łowy wyżła, byleby ten cicho warował przy nodze. Należy tylko mieć to na uwadze, że jasna maść czworonogiego towarzysza może odstraszyć ciągnące słonki, które oczą doskonale. Należy go więc w jakiś sposób zamaskować, okrywając np. derką lub czaprakiem. Węch wyżła na tem polowaniu oddaje nieocenioną przysługę w odnajdywaniu ptaków zabitych, lub zbarczonych, których bez psa nie można często w wieczornym mroku odszukać. Strzał do słonki na ciągu, zwłaszcza o zmroku i w wietrzny wieczór, gdy długodzioba milczkiem i nisko szybuje z błyskawiczną niemal szybkością, jest bardzo trudny i pudła, nawet u dobrych strzelców, nie zaliczają się do rzadkości. Inaczej rzecz się przedstawia w cichy i ciepły zmierzch wiosenny. Wówczas ciągnie słonka wolno, zrzadka machając skrzydłami i zdala wieszcząc głosem swoje przybycie. Wtedy nietrudno jest zastrzelić tego ptaka i nawet niezbyt wprawny strzelec może zdobyć liczne trofea. Ciąg słonek ma i tę dobrą stronę, że w polowaniu tem mogą brać udział ludzie schorowani, starzy oraz panie, gdyż na stanowisko można zazwyczaj dojechać wozem, a ulokowawszy się na pniu, lub nawet na zabranem z domu krześle, oczekiwać na przylot długodziobych. Toteż łowy te łączą się zwykle z wycieczkami, majówkami i innemi zabawami, w których bierze udział liczniejsze towarzystwo. Według słów Włodzimierza Korsaka nawet rozniecone ogniska nie płoszą ciągnących słonek. Również często wiążą się te łowy z polowaniem na tokach cietrzewich, a nawet głuszcowych, kiedy wolne wieczory wykorzystuje się właśnie dla celów tego polowania. Jak przy wszystkich polowaniach na tokach — nie należy polować w czasie ciągu zbyt często na jednem i tem samem stanowisku, gdyż może to całkowicie zepsuć łowy. Normą, której bezwzględnie należy przestrzegać, jest polowanie dwa razy w ciągu tygodnia na jednem miejscu i to w odstępie parodniowym. Polowania na słonki w czasie ciągu posiadają pewien swoisty, romantyczny urok, toteż bywają przez wszelkich łowców z zamiłowaniem uprawiane i temu zawdzięczają swoją popularność. Znam myśliwych, na których łowy te rzuciły swój czar i dziś, choć zgrzybiali starcy, jednak jeżdżą corocznie na ciągi słonek. W istocie bowiem, kto raz tego polowania zakosztuje — ten do śmierci pozostanie gorącym jego zwolennikiem.

Z wyżłem na młode. Z wyżłem na same tylko młode, lęgowe słonki faktycznie się nie poluje. Zamało bowiem jest w naszych łowiskach tej zwierzyny, aby się opłacało specjalnie na nią wyruszać. Polowanie takie jest w rzeczywistości prawie zawsze zwykłem strzelaniem z pod wyżła młodych cietrzewi, podczas którego spotyka się na błotkach leśnych, lub w lasach liściastych lęgowe słonki. Rude samczyki trzymają się samotnie, natomiast cztery młode i starka są zwykle w bliskości siebie i skoro tylko pies wystawi jedną sztukę — należy przeszukać najbliższą okolicę, a zazwyczaj odnajdziemy i resztę stadka. Łupy jednak na tem polowaniu nigdy nie bywają obfite, gdyż trudno jest znaleźć słonki, a ponadto strzał do tego ptaka, śmigającego pomiędzy drzewami lub krzakami, nie jest bynajmniej łatwy. Przypominam sobie wypadek, gdy na polowaniu w powiecie mołodeczańskim (woj. wileńskie) grono wyborowych strzelców trafiło na stadko słonek, składających się z trzech młódek i starki, a pomimo tego, że ptaki dopuszczały blisko do siebie, w rezultacie na cztery strzały padła jedna młódka, reszta zaś, pomimo dwukrotnego spędzania, uszła cało. Łowy na lęgowe słonki można rozpocząć równocześnie z polowaniem na cietrzewie (w woj. wileńskiem, nowogródzkiem, białostockiem, poleskiem i wołyńskiem), to jest w dniu 16 sierpnia.



Przelotne słonki z pod wyżła. Polowanie na przelotne słonki z pod wyżła rozpoczyna się we wrześniu, kiedy to nadchodząca zima ruguje z północy rzesze tego ptactwa, które, ciągnąc na południe, zatrzymuje się u nas na pewien przeciąg czasu. Jak już w jednym z rozdziałów niniejszej monografji wspominałem, stadka słonek, lecąc nocą — zatrzymują się tam, gdzie je świt zaskoczy, toteż można się z niemi spotkać w rozmaitych, zgoła nieoczekiwanych miejscach. Znając okolice, w których przelotne słonki zwykły się zatrzymywać, myśliwy w towarzystwie wiernego wyżła udaje się tam,

najlepiej w ciche, mgliste poranki i nieraz ma możność strzelania do dużej ilości słonek, rozsiadłych na małym stosunkowo obszarze. Przed psem słonka nie wycieka nidy; spłoszona, a nawet strzelana, odlatuje niedaleko i zaraz znowu siada, poczem odbiega nieco piechotą w stronę jakichś kęp lub zarośli. O ile zna się dane łowisko i ma dobrego psa — rezultat polowania bywa nieraz bardzo pomyślny, choć powtarzam, iż strzał bynajmniej nie zalicza się do łatwych i tylko dobry strzelec ustrzeże się pudeł. Bowiem strzał do słonki z pod wyżła wymaga zupełnego opanowania gorączki strzeleckiej, oraz dużej znajomości lotu tego ptaka, pełnego chwiejności i nagłych rzutów na boki, zwłaszcza przy wietrze.



Błotna kąpiel przed wolnością... Z życia Koła Łowieckiego im. św. Huberta w Zambrowie.

N a g a n k i. Na południowym wschodzie Polski, w czasie jesiennych przelotów, zbiera się mnóstwo słonek, tak że z powodzeniem można na nie polować z naganką. Obfitość zwierzyny jest tak wielka, że każdy z poszczególnych strzelców ubija po 60 — 70 słonek dziennie. Jest to poprostu nieetyczna i karygodna rzeź tej szlachetnej zwierzyny, która daje nam nigdy niezapomniane wrażenia w czasie wiosennych polowań na ciągu, lecz, że się jednak praktykuje — muszę o niej wspomnieć. Naganka na słonki podobna jest do naganek na jarząbki. Bierze się małe mioty 1 — 2½ ha. przy 15 — 25 naganiaczach i 4 — 6 myśliwych. Pędzenie kieruje się zwykle w stronę jakiejś drogi, lub duktu leśnego, wzdłuż którego obiera się stanowiska dla strzelców. Tych ostatnich ustawia się, w zależności od gęstości podszycia lasu, w odstępie 20 do 80 kroków, mioty zaś należy, po opolowaniu rewiru wszerz, przesunąć do przodu tak, by zastać w nich słonki spędzone z miotów poprzednich. Przy dobrej znajomości terenu i wyćwiczonej nagance można w ciągu dnia spory obszar opolować, a że w każdem pędzeniu prawie zawsze znajduje się zwierzyna, więc rezultat dnia bywa wspaniały. Najodpowiedniejszym miesiącem do tych łowów jest koniec września i cały październik, przyczem polowanie trzeba zacząć możliwie jak najwcześniej, by w ciągu krótkiego jesiennego dnia zdążyć zrobić kilkanaście miotów. Podczas pędzenia spłoszone słonki odlatują nieco i znowu opadają na ziemię, by, parte w dalszym ciągu naganką, poderwać się ponownie i wylecieć na linię myśliwych, którzy celnemi strzałami strącają nadciągające sztuki. Naganka, tak jak przy pędzeniach jarząbków, winna posuwać się niezbyt hałaśliwie: wystarczy samo kołatanie kijami po drzewach, bez wszelkich krzyków. Naganki takie bywają nieraz bardzo urozmaicone, gdyż oprócz słonek trafiają się też jarząbki, dzikie gołębie, rozmaite skrzydlate drapieżniki i zające. Toteż, aczkolwiek na same słonki używa się ładunków ze śrutem Nr. 6 lub 7, w czasie naganek należy mieć naboje ze śrutem znacznie grubszym, a więc Nr. 5 lub Nr. 4 na wypadek spotkania z szarakiem, którego w Małopolsce można już strzelać, poczynając od dnia 16 października.

Naganki takie dla uczestników polowania są bardzo miłe, lecz ze względu na ilość zabijanych słonek nie powinny być stosowane. Słonka jest przedstawicielką szlachetnej zwierzyny i jako taka winna być odstrzeliwana wyłącznie na ciągu, jako na polowaniach, dających największą ilość najmilszych wrażeń. Łowy na słonki z naganką odbywają się w dzisiejszych czasach wyłącznie w obfitujących jesienią w tę zwierzynę kniejach Wołynia, Podola, Karpat i Podkarpacia.

Z n a k i p o s t r z a ł u. Po strzale słonki zachowują się bardzo rozmaicie, w zależności od tego, gdzie zostały trafione. Niezbitym dowodem, że strzał był trafny, jest gdy chrapiąca przedtem słonka nagle umilknie. Należy wówczas pilnie uważać, bo zazwyczaj sztuka taka wkrótce spadnie. Wogóle słonka jest bardzo miękka na strzał i lekko nawet zraniona spada na ziemię, choć nieraz potrzebuje potem poprawki. Najefektowniejszy jest strzał śmiertelny, po którym słonka natychmiast koziołkuje w powietrzu i, zataczając łuk, pada na leśne podłoże. O innem markowaniu strzału przez słonkę przytaczam z pięknej książki ks. Ludwika Niedbała p. t. „Z Łowisk Wielkopolskich", co następuje: „Słonka śmiertelnie ugodzona przyciąga lotki do siebie, zbarczona spada ukosem. W tym wypadku trzeba natychmiast kazać wyżłowi aportować ją, bo słonka zlotkowana dość szybko ucieka. Strzał w krzyż powoduje opuszczenie obydwóch nóg. Ptak w ten sposób trafiony spadnie w niedalekiej odległości i nie zdolen już na nowo się porwać. Gdy strzał ugodził w jedną tylko nogę lub w brzuch, wtenczas następuje zniżenie się i pewna sztuczność w locie. Słonka taka zapadnie na dystans kilkudziesięciu kroków. Najlepiej nie płoszyć jej wtedy, tylko odłożyć poszukiwanie jej do drugiego dnia. Najczęściej bowiem zerwie się jeszcze i trzeba drugi raz celnie strzelić, co o zmroku wieczornym zawsze sprawia trudności. Trafiona w dziób spada nieraz natychmiast, porywa się jednak znowu, gdy strzelec lub wyżeł się zbliża i wymaga poprawki".

(Dok. nast.)

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

C i e t r z e w i e.

Kto nie strzelec, nie wie,
Moi dobrzy ludzie —
Jak to miło w budzie,
Gdy grają cietrzewie.

Nie szukasz po drzewie
W niesłychanym trudzie,
Czekasz ich na rudzie
I nie skaczesz w śpiewie!

Ślicznie zabulgocą
I liry roztoczą,
I zatańczą rondo...

Potem wraz zasyczą,
Za czuby się chwycą
I na strzał ci siądą!

JAN Z KOŚCIELCA POGORSKI.

OSTATNI MOHIKANIN.

Istniał w Polsce przed laty wspaniały typ myśliwego - sportowca i rzetelnego hodowcy zarazem, który wszelkiego doczesnego dobra osobistych upojeń, wrażeń i tężyzny ducha poszukiwał w sporcie konnym i myślistwie.

Przyszły inne czasy. Ludzie poczęli się coraz bardziej „cywilizować". Jednym upojenia sportowego dostarczać poczęło kilometrożercze auto, innym przestały dogadzać pojedyncze zdobycze wielkich trofeów, za któremi trzeba było uganiać się długo i żmudnie, a nadewszystko ze znajomością rzeczy, poczęli więc łowcy dążyć do olbrzymich pokotów ilościowych drobiazgu, za cel myślistwa biorąc rekordy strzeleckie.

Dziś rzadko kiedy wśród współczesnych przebija *la passion de vénerie pur sang*, nawet gdy sportowiec posiada wszystkie warunki, jakie dać może zamożność, by stare tradycje łowieckie cenić i kultywować.

Z gromady przedwojennych łowców tej wielkiej klasy gdzieniegdzie jeszcze pozostał w ukryciu, odosobniony, a dożywający lat ostatnich, niepraktykujący już dziś, schorzały i sterany życiem myśliwiec. W nich jeszcze, choć tak nielicznych, mamy swych istotnych nauczycieli, znajdujemy wzory do naśladowania, źródło rad i wskazówek, skarbnicę wspomnień wielkiego łowiectwa.

Do takich myśliwców należał niedawno zmarły w wieku 73 lat, w swych dobrach podlaskich Jabłoń, ś. p. Tomasz hr. Zamoyski.

Zmarły był synem Augusta hr. Zamoyskiego z Rożanki, pow. włodawskiego i Elfrydy z Tyzenhauzów. Starszy o lat dziewięć jego brat, August, dziedziczył Rożankę, gdzie wychowywali się obaj w najpiękniejszych tradycjach łowieckich. Knieja podlaska dostarczała obu braciom szerokiego pola zarówno w rozwijaniu dążeń hodowlanych, jak i w umiłowaniu myśliwskiego sportu. Brat ś. p. hr. Tomasza, można rzec, pochodził ze szkoły Adama ks. Sapiehy z Krasiczyna, łowcy o wspaniałych tradycjach i znakomitej znajomości spraw łowieckich. Zmarły hr. Tomasz pośrednio był tej szkoły adeptem, zaprawiając się w łowiectwie od zarania dni w towarzystwie starszego brata.

Hodowla zwierzyny w Jabłoniu stała na niezmiernie wysokim poziomie, wyprzedzając inne łowiska stosowaniem właściwych metod hodowlanych i stanowiąc wzór dla poczynań coraz szerszych kół rzetelnych myśliwych.

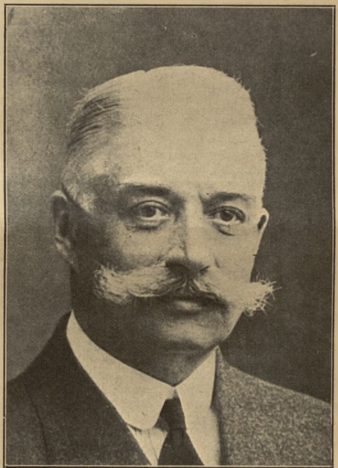
Żonaty z Ludmiłą hr. Zamoyską, z linji węgierskiej, pozostający przez żonę w stałym i częstym kontakcie z myśliwymi węgierskimi, wiele od nich zaczerpnął i przeniósł z tej dziedziny do swego Jabłonia.

W r. 1895, żądny najbardziej niezwykłych emocyj sportowych, wybiera się ś. p. Tomasz hr. Zamoyski na wyprawę na najgrubszego zwierza na Czarny Ląd do Somalilandu, jako towarzysz Józefa hr. Potockiego z Antonin, którego drugim współtowarzyszem został w tej wyprawie Jan hr. Grudziński. Wyprawa trwa od grudnia 1895 r. do marca 1896 r. włącznie.

Polują tam na lwy, nosorożce, słonie i różne gatunki antylop. Piękne wspomnienia z tej wyprawy zostały uwiecznione we wspaniałem wydaniu pamiętnika myśliwskiego Józefa hr. Potockiego (Gebethner i Wolff, 1897). Jest to książka, która przykuć potrafi uwagę najbardziej wybrednego miłośnika przygód myśliwskich. Wśród przygód tych niezwykłą rolę odegrał jeden strzał ś. p. Tomasza hr. Zamoyskiego, który dany został z podziwu godną zimną krwią i trafnością w tych warunkach do szarżującego rannego lwa, którego myśliwi ci zbyt odważnie, a może i lekkomyślnie, tropili w wysokich i gęstych trawach dżungli. Strzał ten niewątpliwie uratował życie jednemu z myśliwych, lub komuś z ich otoczenia.

Oto, jak przedstawia tę chwilę Józef hr. Potocki:

„Byłem pewny, że lew, którego jeden z ludzi jakoby widział przed chwilą pomykającego, znajdował się daleko przed nami; lewą ręką trzymałem za lufę mały expres Hollanda na ramieniu, za mną tuż obok stał Alikhar, dalej Zamoyski i reszta ludzi. Wtem z pod krzaku o pięć kroków przedemną, z piekielnym rykiem wypadł lew, jak piorun i uderzył wprost na mnie. Rzuciłem się w bok, zerwałem strzelbę... Lew był prawie już na mnie, gdy dzielny Alikhar w tejże chwili, jak lew odważny, z wyprężoną dzidą, tarczą się zasłaniając, z krzykiem rzucił się naprzeciw szarżującej bestji. Lew skręcił się odemnie i jednym susem skoczył na Alikhara.



Ś. p. Tomasz hr. Zamoyski.

Wszczął się pojedynek, najstraszniejszy jaki wystawić sobie można, między dzielnym człowiekiem, a śmiałem zwierzęciem. Alikhar, tarczą się od łba i kłów zasłaniając, dzidą się bronił i wpakował jej ostrze wpoprzek paszczy zwierza. Zdołałem uchwycić moment do strzału, gdy lew siedział na Alikharze, i strzeliłem z boku, nieco z tyłu; nie mogłem mierzyć w łeb ani w komorę, bo od człowieka było za blisko i aż dreszcz przechodzi na myśl, jak moja kula niedaleko od ciała człowieka przelecieć musiała.

Po moim strzale lew odskoczył od Alikhara i zwrócił się na Zamoyskiego, przywitany w pierś kulą z 10-go kalibru, zachwiał się, odskoczył parę kroków, uderzył łbem o kopiec termitów i, zwinięty w kłębek, legł martwy o 10 kroków przed naszemi nogami.

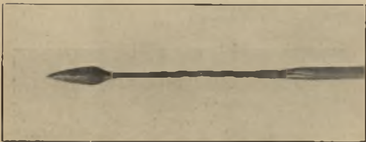
To, co długo opisałem, trwało kilka sekund".

Zaiste w tych warunkach niewielu znalazłoby się myśliwych, którzyby nietylko dotrwali do końca sce-

ny na placu, lecz którzyby nadto zachowali tyle zimnej krwi, by w odpowiedniej chwili dać naprawdę rozstrzygający sytuację, szczęśliwy strzał.

Nie był to odosobniony fakt, dowodzący przytomności umysłu i zimnej krwi tego wielkiego myśliwego. Nieco przedtem, podczas tej samej wyprawy, gdy w podobny sposób udano się za świeżym śladem pomykającego dżunglą lwa, a ten niespodzianie wyskoczył z gęstego krzaku, w którym był zaczajony, szarżując na ś. p. Tomasza hr. Zamoyskiego, ten ostatni, ledwo uniknąwszy literalnie o krok sięgu łap zwierzęcia, które w skoku usiłowało zahaczyć swą ofiarę, momentalnie potem zdążył wziąć lwa na cel i rozciągnąć go jedną trafną kulą, już skrywającego się w trawach.

Z wyprawy tej Tomasz hr. Zamoyski przywozi kapitalne trofea afrykańskie, ze słynną skórą czarnogrzywego lwa, któremi zdobi pałac w Jabłoniu.



Strzała murzyńska, wyjęta z szyi bociana (vide obj. na str. 237).

Główny *shikari* wyprawy tej, Somalis imieniem Alikhar, sam niezmiernie dzielny i odważny, lecz bądź co bądź nawykły do niebezpieczeństw dżungli, pełen był podziwu i uwielbienia dla odwagi polskich myśliwych. Uczuciu temu dał pełny wyraz, wybrawszy się w szereg lat potem do Polski i odwiedzając swych chwilowych, sezonowych chlebodawców.

Z niemałem zdziwieniem i radością, lecz jednocześnie z towarzyszeniem znacznych kłopotów domowo-gospodarczych, przyjmował go ś. p. hr. Zamoyski w Jabłoniu. Bowiem Alikhar, jak na prawowiernego muzułmanina przystało, nie jadał żadnego mięsa, jeśli nie pochodziło ono z ubitego przez niego samego zwierzęcia... Trzeba było przeto uznać tę konieczność i dać Alikharowi możność osobistego „uboju".

Obdarowany kolczykami z wielkiemi turkusami dla swej żony i jakimś klejnotem dla siebie, odjechał, jak zapewniał, zachwycony gościnnością gospodarzy, polskim krajobrazem i pełną zwierza knieją podlaską.

Wśród europejskich zwierząt łownych nie było prawie żadnego, któregoby trofeami Zmarły nie mógł się poszczycić. A mimo to przez długie, długie lata nie osiągnął On spotkania z naszym polskim „tygrysem". Dopiero na pięć lat przed śmiercią, danem mu było wpisać trofeum to do pamiętnika. Usprawiedliwia to całkowicie trafność opinji dzisiejszych myśliwych o trudności dojścia do strzału do rysia, mimo iż nie jest on bynajmniej na naszych Kresach Wschodnich, ani w Karpatach, rzadkim.

Przywiązany do swej pięknej siedziby w Jabłoniu, z bolesnym żalem przeżywa Zmarły nieszczęsne skutki wojny, która odbiła się fatalnie na pałacu i jego otoczeniu, pozostawiając tam okropne ślady zniszczenia i wandalizmu. Trofea jednak były wywiezione do bardziej bezpiecznej Warszawy i te ocalały.

Do ostatnich dni życia myślistwo było zawsze ulubionym tematem wspomnień i rozmów Zmarłego, który jeszcze na dwa lata przed śmiercią, polując normalnie, ubija, ku wielkiej swej uciesze, pięknego odyńca.

Wśród współczesnych ze Zmarłym myśliwych było wielu lepszych od Niego strzelców kulą, bądź śrutem, w znaczeniu efektów zewnętrznych. On jednak odznaczał się zawsze wielkiem zrównoważeniem strzałów, pewnością ręki i oddaleniem od ryzyka dawania strzałów wątpliwych, w pogoni za efektami dystansu. Pod tym względem brał w Nim zawsze górę myśliwy-hodowca, niemogący się pogodzić z losem mnożonych lekkomyślnie postrzałków.

Na karcie współpracy łowiecko-społecznej Zmarłego zapisany jest Jego udział w obradach nad tworzeniem nowego prawa łowieckiego w odrodzonej Polsce.

Mało, bardzo mało żyje dziś jeszcze myśliwych, którzy mogli byli zasiąść ze ś. p. Tomaszem hr. Zamoyskim do wspólnej biesiady wspomnień łowieckich, stanowiących wytłomaczoną Jego dumę i ukochanie.

Ci, którzy Go znali, pamiętać będą zawsze szlachetną, rasową sylwetkę i charakterystyczne gromkie chrząkanie, którem Zmarły raz po raz przerywał tok swych opowiadań i rozmów. Nie zapomną świecących błękitnych oczu, w których przebijała czysta dusza zapalonego łowcy, gdy poruszano ten temat gdziekolwiek, ani zawsze trafnych uwag i poglądów w dziedzinie łowiectwa.

Niech lekką Mu będzie Jego rodzima ziemia podlaska, na której żywota dokonał.

A może kiedyś nad mogiłę tę przybłąka się duch poczciwego Alikhara...

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

PÓLKA KARMOWE, CZY PODKARMIANIE.

W artykule pod tytułem „W sprawie dzierżawy polowań w lasach państwowych" Red. W. Garczyński poruszył między innemi sprawę podkarmiania zwierzyny. Sprawa ta w hodowli zwierzyny ma duże znaczenie i może być źle zrozumianą, gdyż z treści artykułu wynikałoby, że skoro ma się obsiane pólka karmowe, to o resztę można się nie troszczyć, a zwierzyna ma wtedy zapewnioną paszę na całą zimę. Pozwoli Sz. Autor, że w tej sprawie będę nieco odmiennego zdania.

Ponieważ posiadam pewne doświadczenie w hodowli zwierzyny, mam pewne wątpliwości, czy podkarmianie zwierzyny jest zbyteczne nawet przy założeniu pólek. Mojem zdaniem same pólka karmowe tu nie wystarczą. Przedewszystkiem chciałbym zaznaczyć, że podkarmianie zwierzyny ma na celu nietylko dostarczenie jej żywności dla zabezpieczenia od śmierci głodowej, ale jest to niezawodny sposób utrzymania zwierzyny na danym terenie, a jednocześnie jakby pomocą w ciężkich warunkach odszukiwania paszy naturalnej.

Zakładając pólka, należy uświadomić sobie, dla jakiej zwierzyny chcemy zapewnić paszę i, jeżeli takie pólka mają być wszechstronnem pastwiskiem, to należy odpowiednio ułożyć płodozmian i wtedy uskutecznić obsiew.

Jeżeli chodzi o dziki, to umiejętne rozrzucenie odpowiednio obsianych pólek w rewirze, może zatrzymać dziki przez całe lato i jesień, a nawet i w zimie często takie pólka dziki odwiedzają i coś niecoś jeszcze z ziemi wydostaną.

Inaczej sprawa się przedstawia z sarną i zającem. Jedyną paszą dla nich byłyby wcześnie zasiane oziminy, ale zbyt wyrosła ozimina pod śniegiem pokryje się pleśnią i już nie nadaje się na paszę, albo też będzie przez jesień mocno zgryzioną, to i w tym wypadku już z pod śniegu nic się nie wygrzebie, a trzeba liczyć się z tem, że w lesie śnieg leży grubą warstwą i leży stale, nie tak jak w polu, gdzie bywa zwiany przez wiatry, dostęp więc do pólka karmowego w lesie jest dość trudny. Nie na wiele przyda się bronowanie, lub rozkopywanie śniegu. Obsianie pólek bulwą nie wszędzie jest możliwe i łęciny należałoby ściąć w czerwcu, lipcu, a po wysuszeniu ich gdzieś

pod okapem, zostawić sarnom na paszę zimową, ale to już będzie karmą sztuczną, pozostawienie zaś łęcin na gruncie byłoby zmarnowaniem dobrej paszy, gdyż zmarznięte łęciny na nic się nie przydają.

Jak widzimy, półka karmowe odgrywają rolę tylko do czasu spadnięcia śniegów. Chcąc więc zwierzynę utrzymać w łowisku, należy ją zaraz po pierwszym śniegu zacząć podkarmiać, wtedy zwierzyna nie rozchodzi się i nie pada z ręki sąsiadów.

Zupełnie się zgadzam z Sz. Autorem, że zwierzyny nie należy karmić intensywnie, gdyż ma to i złą stronę, a mianowicie: zwierzyna robi się leniwą, licząc na pomoc człowieka, przestaje wyszukiwać sobie paszy naturalnej i wtedy mogą zachodzić obawy o stan zdrowotny takiego zwierzostanu.

Mając pewne zastrzeżenia co do właściwości podkarmiania zwierzyny, Sz. Autor powołuje się na artykuł p. Barka z „Łowca Polskiego". Uważałbym, że sprawa poruszona przez p. Barka nie jest w tym wypadku miarodajną. Pan Bark zaznajomił nas z gospodarką w Puszczy Białowieskiej przed wojną, gdzie była, że tak powiem, nadprodukcja zwierzyny i ci, co stali na czele gospodarki łowieckiej, nie zawsze mieli dostateczne pojęcie o hodowli zwierzyny. Tam chodziło, przeciwnie, o ilość, a w obawie, że zwierzyna się rozejdzie, karmiono intensywnie i w rezultacie wytworzył się jakby ogród zoologiczny, tylko o znacznie większym wymiarze klatki. W ten sposób karmiona zwierzyna przestała dbać o wyszukanie sobie paszy, której coprawda już brakło i skupiała się na t. zw. myśliwskich linjach, gdzie były urządzone paśniki, i tam oczekiwała na karmę, a że ani odstrzału selekcyjnego, ani myśliwskiego nie uskuteczniało się w sposób należyty, więc powstała degeneracja, a co zatem idzie musiały się pojawić i epidemje.

Był to więc przykład, jak nie należy prowadzić gospodarki łowieckiej. Jest tu duża różnica w samej treści, gdyż tam już nie było podkarmiania, a k a r m i e n i e. Bądźmy bezstronni i weźmy inny przykład z terenów, gdzie uskutecznia się podkarmianie i w ten sposób osiąga się wyniki rekordowe, a takich przykładów jest dużo.

Żądanie więc administracji lasów państwowych, ażeby dzierżawca zwierzynę dokarmiał, ma swoje uzasadnienie. Znam Szan. Autora osobiście i bardzo cenię jego wiedzę i duże zasługi, jakie położył na polu łowiectwa, jednak sprawa podkarmiania zwierzyny potrzebuje wszechstronnego oświetlenia i dlatego pozwoliłem sobie zabrać tu głos w nadziei, że polemika na ten temat może przynieść tylko korzyść łowiectwu*).

ST. RUSSEL.

ROZWÓJ HODOWLI POINTERÓW W POLSCE.

(D o k o ń c z e n i e).

Do czołowej hodowli, która zajmuje d o b r e drugie miejsce, należy psiarnia „Splendor".

Właściciel jej p. Antoni Brudnicki należy do tych hodowców, którzy za ocenę, lub krytykę sędziów, ani nawet za nieraz bardzo przykre słowa swych kolegów — nie obrażają się, lecz starają się swe błędy korygować. Nie należy więc do tych zarozumialców, dla których jedyną odpowiedzią i argumentem jest: „jak będziesz pan tyle hodował co ja, to wtedy dopiero będę wysłuchiwał pańskich rad", — no i rzecz prosta właśnie ci ludzie czynią w swych posunięciach hodowlanych najwięcej głupstw.

P. Antoni Brudnicki należy do „starej gwardji" psiarzy.

Już na pierwszych jesiennych próbach, urządzonych przez Polski Związek Hodowców Psów Rasowych w dn. 18 września 1927 r., widzimy go, prowadzącego w klasie młodzieży swoją młodziutką, bo mającą zaledwie trzynaście miesięcy, bardzo piękną i stylową, czarną pointerkę „Nigrę" po doskonałym imporcie Skogis Black Devilu, sprowadzonym przez p. Stanisława Czerskiego za grube pieniądze ze Szwecji — i Blackfield Fate (Ganka), sprowadzonej przez p. Bolesława Milewskiego od p. W. Marra z Berlina.

Pochodzenie zatem Nigry — *non plus ultra*.

Do prób tych Nigra dostatecznie nie była przygotowana: była za młoda i surowa. Sędziowie jednak już wówczas zaznaczyli w swojem sprawozdaniu, że „zdradza wiele zalet polowych, właściwych jej wysokiej rasie", a dalej „rokuje ona wielkie nadzieje" i tu pod adresem p. Brudnickiego: „naturalnie jeśli dalszą tresurę odbędzie w rękach dobrego i doświadczonego tresera."

Po raz drugi widzimy Nigrę na wiosennych próbach w 1928 r., na których zdobywa dyplom II-go stopnia i po raz trzeci na jesiennych w dn. 15 września tegoż roku w klasie otwartej.

Na próbach tych sędziował jeden z najwybitniejszych kynologów, nieodżałowany ś. p. inż. Horodecki, który ocenił bardzo wysoko walory Nigry, natomiast krytykuje tresurę i prowadzenie, dając p. Brudnickiemu odpowiednie wskazówki.

Dziś widzimy, jak one przydały się p. Brudnickiemu. Obecnie hodowca ten należy do menerów - dżentelmenów, którzy wiedzą, czego od psa należy wymagać i jak prowadzić go na próbach.

Nigra, mimo niedostatecznej tresury, otrzymuje bardzo wysoką ocenę: ogólna suma punktów 83, przy 20 punktach za wiatr — dyplom I-go stopnia.

Niestety, tak świetnie zapowiadająca się suka na początku 1929 r. połknęła trutkę, założoną na szczury i zdechła, przynosząc stratę nietylko jej właścicielowi, lecz i całej naszej hodowli.



„Splendor Arja" p. A. Brudnickiego.

Wówczas nabywa p. A. Brudnicki od p. Stanisława Czerskiego Bolmil Primę po Skogis Pampasie i Blackfield Fate (Ganka) z hodowli p. B. Milewskiego.

Zarówno Skogis Pampas, jak i Blackfield Fate są importami.

Skogis Pampas S. K. K. S. 511 A. A., sprowadzony przez p. W. Gajkowskiego ze Szwecji, pomimo bardzo wysokiego rodowodu (Skogis Hoop i Champion Skogis Sesan), jako reproduktor nie należał u nas do najlepszych, gdyż przekazywał czasem potomstwu

*) Odpowiedź redakcji będzie zamieszczona w następnym numerze „Łowca Pol." *(Przyp. red.)*.

swą wadliwą budowę: gęsią pierś i zniekształcone żebra.

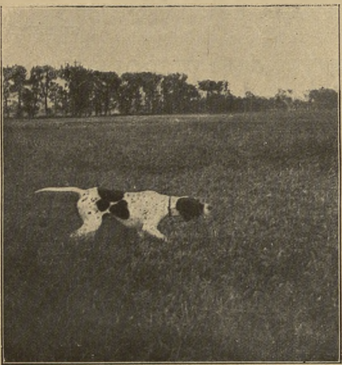
Na wiosennych próbach polowych u nas otrzymał on zaledwie dyplom II-go stopnia.

Zato bezsprzecznie pierwszorzędnym materjałem hodowlanym, tak pod względem exterjeru, jak i walorów polowych, była Blackfield Fate (Ganka) L.O.S.H. 13844 po Blackfield Bonty i Ninie d'Armandrenil.

Suka ta zdobyła cały szereg pierwszych nagród na próbach i wystawach zarówno zagranicą, jak i u nas.

Tak się złożyło, że wraz ze Skogis Pampasem widzimy ją po raz pierwszy na pierwszych naszych wiosennych próbach polowych w roku 1928. Sędziowie taką wystawili jej cenzurę: „Ganka świeżo po szczeniętach (kryta prawie zawsze dwa razy do roku — *mój przypisek)*, wskutek czego całkiem nie w formie, co odbiło się ujemnie nietylko na jej ruchach i szybkości szukania, lecz także na ogólnem wrażeniu jej pracy. Mimo to Ganka szczególnie w swej ostatniej pracy zachwyciła widzów nietylko swym pięknym stylem, spokojem i inteligencją pracy, lecz także znakomitym wiatrem i wysokim poziomem kompletnie ukończonej tresury."

Trudno o lepszą ocenę.



„Splendor Bey" p. W. Wattsona.

Niestety, chociaż ta ze wszechmiar wartościowa suka dała sporo potomstwa, lecz zaledwie znikoma jego ilość pozostała przy życiu — większość zdechła na gruźlicę.

Niektórzy twierdzą i to ma dużo prawdopodobieństwa, że Ganka, trzymana w zabudowaniach szpitala gruźliczego, zaraziła się gruźlicą, jak również większość jej szczeniąt.

Pozostała po niej jedna z bezwzględnie zdrowych, mocnych i ładnych suk, t. j. Bolmil Prima.

Karjera wystawowa tej ostatniej jest bradzo wybitna: co rok zdobywa po kilka medali złotych w różnych klasach, nie wyłączając otwartej.

Karjera polowa tej suki również jest bardzo dobra, lecz zbyt krótkotrwała. Widzieliśmy ją tylko na próbach trzy razy, w ciągu dwóch lat.

Na jesiennych próbach w 1929 roku w klasie młodzieży i otwartej, gdzie tak w jednej, jak i w drugiej klasie zdobywa pierwsze miejsca i dyplomy pierwszego stopnia oraz cały szereg nagród honorowych ocena na punkty wynosiła: w klasie młodzieży przy ogólnej punktacji 86 — za wiatr 20 punktów, a w otwartej wynik ten jeszcze polepszyła do 21 punktów za wiatr i 89 punktów ogólnie.

Sędziowie tak o niej piszą: „Suka o kształtach prawdziwego wyścigowca wykazuje bardzo lekkie, estetyczne i ostre chody, co do stylu daleko pozostawiając swych konkurentów. Przy idealnej budowie swych dźwigni i przy ukośnych łopatkach bez żadnego wysiłku pokrywa szerokie tereny."

W roku 1930 idzie w klasie zwycięzców i zostaje zdjęta bez oceny, ponieważ wyszła z rąk menera.

Suka ta sprawiła wszystkim ogromny zawód: więcej już nie widziano jej na próbach; tem większy zawód, że pozyskała ona wielką sympatję szerszej publiczności. Szkoda więc, że tak chlubnie zapowiadająca się jej karjera polowa została przerwana.

Bolmil Prima była pokryta dwa razy Blackfield Dropem, raz Jankiem i ostatnio Marbiel Gryffem.

W roku 1931 Bolmil Prima zostaje pokryta Blackfield Dropem (Blackfield Banner od Blackfield Perfection), którego sprowadził p. dr. Zakrzewski od p. W. Marra z Berlina.

Widzimy Dropa po raz pierwszy na próbach polowych w Wilanowie w dn. 21 września 1930 r. w klasie młodzieży, jako 17-miesięcznego psa i następnego dnia w klasie otwartej. Zdobył tak w jednej, jak i w drugiej klasie, II-gie miejsca i dyplomy II-go stopnia.

W następnym 1931 roku zdobył: 1) na wiosennych próbach polowych drugą nagrodę, 2) na jesiennych próbach — pierwszą nagrodę.

W roku 1932 na field trialsach jest widocznie poza formą: ma skłonność do wystawiania na śladach, kilkakrotnie wpada na kury i dlatego otrzymuje tylko miejsce rezerwowe. Gorzej jest na następnych próbach Klubu Settra Angielskiego w Polsce, gdzie przechodzi bez miejsca.

Więcej Blackfield Dropa nie widzimy na próbach polowych.

Tak jak artysta powinien wiedzieć, kiedy ma zejść ze sceny, żeby publiczność pozostawiła po nim miłe wspomnienia, tak również powinno się wiedzieć, kiedy nie należy posyłać więcej psa na próby.

Pies bowiem, przechodząc na ostatnim swym popisie bez miejsca, pozostawia po sobie złe wrażenie, gdyż zapomina się o jego dawnych sukcesach, a pozostaje tylko w pamięci ostatnia przegrana.

Jeżeli chodzi o budowę Blackfield Dropa, to ma on tylko dobry łeb, natomiast do poważnych jego braków zaliczyć należy zbyt przeciążoną klatkę piersiową i zbyt masywny przód w stosunku do tyłu.

W 1931 roku Bolmil Prima z Blackfield Dropem dała miot: Muzę, Erę i Bey'a.

Najlepszym z tego miotu jest Splendor Bey.

Na field trialsach Klubu Settra Angielskiego w dn. 23 kwietnia 1933 r. Splendor Bey zdobywa w klasie otwartej I-szą nagrodę i w dniu 30 kwietnia tegoż roku na field trialsach Pointer Klubu w Polsce — III-cią nagrodę.

W dniu 17 września 1933 r. na jesiennych próbach polowych Splendor Bey przeszedł bardzo wysoko, otrzymał on bowiem w klasie zwycięzców dyplom I-go stopnia, przy ogólnej ilości 86 punktów i 20 punktów za wiatr.

P. W. Marr w sprawozdaniu sędziów pisze o nim: „Wrodzonych danych dla otrzymania championatu Splendor Bey posiada wiele. Trzeba jednak z tym psem jeszcze dużo pracować i przytem powinien być on w rękach wytrawnego tresera" i dalej „niemniej jednak pies ten jest najlepszym z pointerów, które były zaprezentowane sędziom w tym dniu. Budowa Bey'a jest również bez zarzutu".

Na field trialsach w roku 1934 przechodzi bez miejsca.

Do walorów tego psa należy jeszcze zaliczyć dużą inteligencję, niebywałą karność, a jeżeli chodzi o tresurę domową, to trzeba zobaczyć, żeby módz uwierzyć, w jakim stopniu ją posiada. Radzę tresurę jego zobaczyć zwłaszcza tym, którzy twierdzą, że do

tego rodzaju tresury wyżły ras angielskich nie nadają się, a monopol mają tylko wyżły niemieckie.

Mojem zdaniem nie chodzi tu o rasę. Jeżeli pies jest inteligentny, a tresura umiejętnie przeprowadzona, to można dojść w każdej rasie do nadspodziewanych wyników.

Trzeba przyznać, że właściciel Splendor Bey'a, p. Wacław Wattson, jest pod tym względem (a może jeszcze i pod innemi) mistrzem nielada. Trzeba widzieć jego cierpliwość, no i znajomość psychologji psa.

W roku 1933 Bolmil Prima była pokryta reproduktorem Janko S.K.K.S. 458 (Jack - Lola), którego walory szczegółowo omówiłem na początku niniejszego artykułu.

Miot ten dał: Dolę, Rabiego, Wartę, Erosa i Arję.

Najlepszą z tego miotu jest Splendor Arja, niezły Splendor Eros. Na field trialsach Pointer Klubu w Polsce w dn. 22/IV. 1934 r. zdobywa Splendor Arja w klasie młodzieży drugie miejsce, a w klasie otwartej — list pochwalny. Na próbach wiosennych Klubu Settra Angielskiego w Polsce zajmuje również drugie miejsce w klasie młodzieży, a w otwartej przechodzi bez miejsca. W dn. 16/IX. 1934 r. na jesiennych próbach Polskiego Związku Hodowli Psów Rasowych otrzymuje: w klasie młodzieży I-sze miejsce i II-gie w klasie otwartej. I wreszcie na jesiennych próbach Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich w dn. 23/IX. 1934 r. — II-gie miejsce p o z a c i ę t e j w a l c e z M a r b i e l G e u r r e.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Splendor Arja należy do czołowych naszych suk polowych.

W roku 1934 p. A. Brudnicki powraca znów do Blackfield Dropa i kryje nim Bolmil Primę; czy słusznie, okaże to najbliższa przyszłość.

Miot ten stanowi: Igo, Gik, Vera, Gerra.

Splendor Gerrę widzimy jako 6-miesięczną suczkę na jesiennych próbach, urządzonych w dn. 16/IX 1934 r. przez Sekcję Psa Myśliwskiego przy Towarzystwie Psów Rasowych (regulamin Pointer Klubu nie pozwala do zapisu sześciomiesięcznych szczeniaków).

Otrzymała ona nawet na próbach tych II-gie miejsce (szczęście, że nie w klasie otwartej, lecz tylko w klasie młodzieży) i dyplom II-go stopnia. „Cudowne to dziecko" zobaczymy prawdopodobnie wraz z całą stawką na field trialsach r. b.

Wreszcie w roku 1935 Bolmil Prima pokryta została Marbiel Gryffem. To pokrycie, według mego zdania, będzie najciekawsze i może dać dobre bardzo psy.

Pozostałe psiarnie pp. Antoszewskiego, Milewskiego, Zienkowskiego i innych w ostatnich latach ani na field trialsach, ani też na jesiennych próbach polowych, nawet w sporadycznych wypadkach, nie zajmowały czołowych miejsc.

KAZIMIERZ KAMIEŃSKI.

Z TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO ZIEM WSCHODNICH.

PROTOKÓŁ WALNEGO ZWYCZAJNEGO ZEBRANIA CZŁONKÓW W DNIU 14 MARCA 1935 R.

Obecni pp. K. Bohdanowicz, adm. M. Borowski, A. Danecki, W. Dydziński, K. Erdman, A. Gagis, inż. P. Grodzki, prof. Hlasko, hr. Iliński-Kaszowski, J. Laskowicz, W. Łuczyński, W. Łukaszewicz, Modzelewski, Cz. Moritz, insp. St. Obuchowicz, pułk. Oleszkiewicz, M. Pawlikowski, J. Pawłowski, L. Pac-Pomarnacki, pułk. M. Paszko, Stanisław hr. Plater-Zyberk, A. Radwan-Okuszko, M. Riza-Tarnawiot, prez. R. Ruciński, pułk. A. Siedlecki, A. Sołtan, W. Strzemiński, prez. inż. B. Świętorzecki, A. Węcławowicz i konsul F. Zawadzki. Ogółem 30 członków.

Zebranie zagaił prez. B. Świętorzecki, witając przybyłych gości, poczem odczytał następującą depeszę: „W dniu walnego zgromadzenia życzymy owocnych obrad oraz dalszego pomyślnego rozwoju i łączymy serdeczne pozdrowienie myśliwskie: darzbór (podpisał) generał Kazimierz Sosnkowski, Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich". Depeszę zebrani przywitali żywemi oklaskami. Następnie prezes zaproponował na przewodniczącego Walnego Zebrania p. prez. R. Rucińskiego — propozycję przyjęło przez aklamację. Prowadzenie protokółu poruczono p. M. Pawlikowskiemu.

Przewodniczący przypomniał na wstępie zebranym o bolesnej stracie, która dotknęła łowiectwo wschodnie, przez śmierć znanego myśliwego hodowcy, członka założyciela T-wa, ś. p. Wacława Świętorzeckiego. Pamięć Zmarłego zebrani uczcili przez powstanie i jednominutowe milczenie. Następnie odczytano porządek dzienny, który został przyjęty bez dyskusji.

W pierwszym punkcie porządku dziennego p. prez. Świętorzecki złożył krótkie sprawozdanie ogólne z działalności Towarzystwa. W sprawozdaniu tem podkreślił, że Towarzystwo w dalszym ciągu trzyma się polityki stania na straży interesów łowiectwa północno - wschodniego i w dalszym ciągu, jak dotąd naogół z dobremi wynikami, stara się o osiągnięcie możliwie największej autonomji dla zorganizowanego łowiectwa Ziem Wschodnich.

Szczegółowe sprawozdanie z działalności sekretarjatu złożył p. M. Pawlikowski. Sprawozdawca poinformował przedewszystkiem zebranych o wykonaniu uchwał poprzedniego Walnego Zebrania. Wystosowano pismo do pp. wojewodów wileńskiego i nowogródzkiego w sprawie możliwie życzliwego ustosunkowania się powiatowych władz administracyjnych, t. j. starostw, do działalności delegatów powiatowych P. Z. S. Ł. i uzyskano nader przychylne odpowiedzi od tych wojewodów. Nawiasem jednak mówiąc, nieporozumienia, które zdarzały się, były bardzo rzadkie i zupełnie sporadyczne. Następnie Zarząd rozwinął szeroką agitację za obesłaniem trofeami 3-go Pokazu trofeów łowieckich, który odbył się w kwietniu ub. r. w Warszawie i miał charakter reprezentacyjny ze względu na pobyt w Polsce gości zagranicznych. Niestety, agitacja wyniku nie dała i — ze wstydem podkreślić tu należy, że Ziemie Wschodnie zupełnie nie wzięły udziału w pokazie. Trofea z Ziem Wschodnich np. rysie, wilki, bielaki i t. p. eksponowane były przez myśliwych z innych dzielnic, którzy trofea te tutaj zdobyli, natomiast brak było na pokazie zorganizowanej reprezentacji Ziem Wschodnich. Ze spraw organizacyjno-łowieckich sprawozdawca zaznaczył, że od lata ub. r. Towarzystwo Ł. Z. W. przestało być oddziałem Pol. Związku Stow. Łow. na województwo białostockie, gdyż prawa oddziału Związku na to województwo uzyskała Wojewódzka Rada Łowiecka w Białymstoku. W ten sposób Tow. Łow. Ziem Wsch. rozciąga obecnie swą działalność na 2 województwa: wileńskie i nowogródzkie. Również z zakresu spraw organizacyjnych podkreślono fakt złożenia przez Zarząd (w lutym r. b.) memorjału do Zarządu Związku, w którym wypowiedziano się negatywnie co do wprowadzenia jednolitych dla całej Polski legitymacyj członkowskich dla członków oddziałów Związku (a więc i członków Tow. Łow. Z. Wsch.) oraz wypowiedziano się wogóle przeciwko zbytniej centralizacji pracy społeczno-łowieckiej w centrali warszawskiej*) (np. przez werbowanie członków — osób fizycznych bezpośrednio do centrali, z pominięciem oddziału). Należy zaznaczyć, że ten memorjał Zarządu poparły dotąd następujące organizacje prowincjonalne ideowo-łowieckie: Pomorskie T-wo Łowieckie, Wielkopolski Związek Myśliwych, Wojewódzka Rada Łowiecka w Białymstoku i Małopolskie T-wo Łowieckie.

Posiedzeń Zarządu odbyło 5. W okresie sprawozdawczym zwerbowano 26-ciu nowych członków, w tem przyjęto w charakterze członków sympatyków 3 towarzystwa myśliwskie (w okresie 1933/34 r. — 15). Jest to bez wątpienia duży sukces akcji propagandowej. Niestety — napływ nowych członków nie szedł w parze z akuratnem płaceniem składek przez większość starych członków. Skutkiem tego trwa stale „kryzysowy" stan budżetów, niepozwalający na żaden większy wydatek. Tak np. musiano zrezygnować z wydania kosztem T-wa nader cennej książki pewnego znanego pisarza łowieckiego. Bądź co bądź

*) Centralizacja nie leży bynajmniej w zamiarach i dążeniach Zarządu Związku, co wielokrotnie było podkreślane. *(Przyp. red.)*.

ten wybitny napływ nowych członków (przeszło 40-tu w ciągu 2 lat) pozwoli Zarządowi na zastosowanie w najbliższej przyszłości ostrego środka, t. j. bezwzględnego skreślenia z listy członków tych wszystkich, którzy pomimo kilkakrotnych molestacyj (w ciągu kilku lat) nie zapłacili ani grosza zaległości, nawet zredukowanych.

W zakresie walki z kłusownictwem wypłacono 350 zł. nagród policjantom za walkę z kłusownictwem oraz wystąpiono do władz z interwencją w sprawie ścigania kłusowników w 7 wypadkach. W zakresie akcji propagandowo-wydawniczej wydano 5 dodatków łowieckich do gazety „Słowo". Kontynuowano nadawanie co miesiąc radjowych „chwilek łowieckich" przez rozgłośnię wileńską, przyczem wywalczono w dyrekcji radja dogodne godziny tych chwilek (5 — 7 wiecz.).

Wreszcie regularnie przesyłano prasie wileńskiej komunikaty, dotyczące czasów ochronnych na zwierzynę: — niestety, nie wszystkie gazety wileńskie zamieszczały te komunikaty! W zakresie stosunku z delegatami łowieckimi Związek mianował na wniosek Zarządu T-wa 11-tu nowych delegatów i odwołał 9 (odwołano 8-miu za bezczynność i 1-go za postępowanie, nielicujące z etyką myśliwską). Ponadto wybranym przez nas delegatom rozesłaliśmy ankietę Związku w sprawie założenia kartoteki myśliwych. Podkreślić należy, że utrzymywaliśmy stały kontakt korespondencyjny i osobisty z 5-ma delegatami pp. W. Strzemińskim (Wilejka), B. Sulima-Samujło (Dzisna), A. Radwan-Okuszką (Wilejka), J. Laskowiczem (Lida) i J. Pawłowskim (Wilno-Troki). W okresie sprawozdawczym złożono Zarządowi Związku 9 wniosków na odznaczenia łowieckie za wybitne zasługi na polu kultury łowieckiej (2 wnioski na odznaczenie „Złomem", 3 — „Złotym Medalem", 2 — „Srebrnym Medalem" i 2 — „Bronzowym Medalem"). Wszystkie wnioski zostały uwzględnione. Ogółem na terenie Ziem Północno-Wschodnich Związek odznaczył 17 myśliwych, z których na wniosek T-wa 15. Naogół Zarząd nie szafował wnioskami na odznaczenia, składając je po głębokiej rozwadze.

Z innych spraw, załatwionych przez Zarząd w okresie sprawozdawczym, wymienić należy: 1) rozpisanie ankiety do niektórych delegatów łowieckich w sprawie ochrony pardw; 2) delegowanie przedstawicieli na Walne Zebranie Związku w lipcu ub. r.; 3) zaproponowanie Związkowi kooptowania dwóch przedstawicieli T-wa do nowoutworzonej przy centrali sekcji ochrony niedźwiedzia; 4) kooptowanie do Zarządu T-wa jednego członka, p. inspektora lasów państwowych Stefana Obuchowicza.

Przed dyskusją nad sprawozdaniem sekretarjatu zabrał głos przewodniczący, podkreślając najważniejsze, jego zdaniem, momenty tego sprawozdania, a mianowicie: pożałowania godny fakt braku zorganizowanej reprezentacji Z. W. na zeszłorocznym pokazie warszawskim, również pożałowania godny fakt braku możliwości finansowych dla wydania kosztem T-wa cennej i pożytecznej książki łowieckiej, wreszcie — godne uznania stanowisko Zarządu, prowadzącego konsekwentnie politykę decentralizacji pracy społeczno-łowieckiej.

Następnie nad sprawozdaniem sekretarjatu rozwinęła się dyskusja, w której brali udział: pp.: prez. Świętorzecki, adm. Borowski, Danecki, prez. Ruciński, del. Laskowicz. W wyniku dyskusji sprawę wydania książki odłożono do dyskusji nad preliminarzem budżetowym, natomiast uchwalono większością wszystkich głosów przeciwko jednemu wniosek p. Pawlikowskiego: W a l n e Z e b r a n i e s t w i e r d z a c a ł k o w i t ą o b o j ę t n o ś ć m y ś l i w y c h Z i e m W s c h o d n i c h, j e ż e l i c h o d z i o u d z i a ł w P o k a z a c h t r o f e ó w ł o w i e c k i c h, i w z y w a Z a r z ą d d o d a l s z e j a k c j i, b y i s t n i e j ą c ą o b o j ę t n o ś ć p r z e ł a m a ć. Również uchwalono jednomyślnie dezyderat p. del. Laskowicza, by Zarząd w miarę możności, przed składaniem wniosków na mianowanie nowych delegatów, zasięgał o kandydatach opinji zespołu delegatów już czynnych w danym powiecie, w osobie ich seniora.

W dalszym ciągu porządku dziennego złożył sprawozdanie budżetowe skarbnik p. inż. Grodzki. Ze sprawozdania tego wynikło, że saldo na dzień 1.III.1935 r. wynosi kwotę zł. 1.196,89.

Zważywszy jednak, że saldo na dzień 1.III.1934 r. wynosiło zł. 1899,50, że dalej ze składek członkowskich wpłynęło w roku sprawozdawczym tylko zł. 888, że następnie — po stronie wpływów figuruje czysto przypadkowa kwota ofiar zł. 225, że wreszcie — w roku sprawozdawczym T-wo wydatkowało ogólną sumę zł. 1821,52 — dojść należy do smutnego przekonania, że T-wo zjada z roku na rok swe rezerwy, zaś sam budżet sprawozdawczy jest wybitnie deficytowy. Po krótkiej dyskusji sprawozdanie budżetowe przyjęło do wiadomości.

Następnie p. F. Zawadzki imieniem Komisji Rewizyjnej złożył wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum. Wniosek jednomyślnie przyjęto.

Po przyjęciu wniosku Komisji Rewizyjnej rozwinęła się dłuższa dyskusja nad preliminarzem budżetowym na r. 1935/36. W dyskusji wzięli udział pp.: prez. Świętorzecki, pułk. Pakosz, del. Laskowicz, mec. Łuczyński, adm. Borowski, inż. Grodzki. Prezes Świętorzecki zaproponował umieszczenie w budżecie specjalnej kwoty na wydawnictwo dzieł łowieckich w wysokości 20% od efektywnego wpływu składek członkowskich, zaznaczając przytem, że wniosek jego — wobec opieszale wpłacanych składek — ma raczej charakter pewnej demonstracji moralnej, gdyż, jak, zdaniem mówcy, powszechnie wiadomo, nietylko Tow. Łow. Z. Wsch., lecz nieomal wszystkie organizacje ideowo-łowieckie w Polsce nic od kilku lat nie zrobiły na polu wydawnictwa książek łowieckich *). Pułk. Pakosz podkreślił, że realnie takie procentowe gromadzenie funduszu wydawniczego da efekt dopiero po szeregu lat i ze swej strony zaproponował, by T-wo zwróciło się do zrzeszonych klubów (członków-sympatyków) z propozycją składania ofiar, względnie udzielenia pożyczek koleżeńskich na cele wydawnicze. Mec. Łuczyński wskazał na konieczność dania Zarządowi większej swobody w zaciąganiu pożyczek i dysponowaniu każdoczasowo wolną gotówką. W wyniku dyskusji uchwalono 2 wnioski: I. w s t a w i ć d o p r e l i m i n a r z a k w o t ę, s t a n o w i ą c ą 20% o d w p ł y w ó w e f e k t y w n y c h z e s k ł a d e k c z ł o n k o w s k i c h n a ż e l a z n y k a p i t a ł w y d a w n i c z y (p. prez. Świętorzecki); II. a) w e z w a ć Z a r z ą d d o r o z w i n i ę c i a a k c j i w y d a w n i c z e j, b) u p o w a ż n i ć Z a r z ą d d o u ż y c i a w o l n e j k a ż d o c z a s o w o g o t ó w k i n a w y d a w n i c t w o d z i e ł ł o w i e c k i c h; c) u p o w a ż n i ć Z a r z ą d d o z a c i ą g a n i a n a t e n c e l p o ż y c z e k d o k w o t y z ł. 1.000 (p. mec. Łuczyński).

Preliminarz budżetowy na rok 1935-36 uchwalono w sumie zł. 1896,89.

W dalszym ciągu porządku dziennego Walne Zebranie na wniosek p. Pawlikowskiego wybrało przez aklamację Komisję Rewizyjną na okres 1935/36 w jej poprzednim składzie, t. j. pp. adm. M. Borowskiego, prez. R. Rucińskiego i kons. F. Zawadzkiego.

Następnie p. Pawlikowski zobrazował wyniki ankiety, którą Zarząd rozpisał do 9 delegatów łowieckich w pow. brasławskim, dziśnieńskim, mołodeczańskim, oszmiańskim i wilejskim w sprawie ochrony pardw, poczem bez dyskusji uchwalono następujący wniosek Zarządu: Z w a ż y w s z y, ż e o b e c n y s t a n i l o ś c i o w y p a r d w j a k k o l w i e k b u d z i o b a w y c o d o p r z y s z ł o ś c i t e j z w i e r z y n y, t o j e d n a k w c h w i l i o b e c n e j n i e j e s t j e s z c z e z a t r w a ż a j ą c y, W a l n e Z e b r a n i e p o r u c z a Z a r z ą d o w i u t w o r z y ć s e k c j ę o c h r o n y p a r d w y, k t ó r a z a j m i e s i ę p r z e s t u d j o w a n i e m t e j s p r a w y i n a s t ę p n i e z ł o ż y w ł a ś c i w y m w ł a d z o m i i n s t a n c j o m o d p o w i e d n i e w n i o s k i.

W w o l n y c h w n i o s k a c h — pułk. O l e s z k i e w i c z z g ł o s i ł p o d a d r e s e m p r z y s z ł e j s e k c j i o c h r o n y p a r d w y d e z y d e r a t z w r ó c e n i a s z c z e g ó l n e j u w a g i n a w a l k ę z d r a p i e ż n i k a m i (j a s t r z ę b i a m i), w s z c z e g ó l n o ś c i n a w y n a l e z i e n i e s k u t e c z n y c h s p o s o b ó w ł a p a n i a t y c h d r a p i e ż n i k ó w;

*) Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich wprowadził od roku wydawanie w odbitkach z „Łowca Polskiego" ważniejszych prac fachowych, które ukazują się w formie broszur i są do nabycia po bardzo niskiej cenie. Spis tych wydawnictw podajemy w niniejszym numerze w dziale ogłoszeń. *(Przyp. red.)*

p. Danecki zwrócił uwagę na konieczność wydania popularnego i rzeczowego podręcznika łowiectwa oraz zgłosił postulat założenia samodzielnego czasopisma łowieckiego dla Ziem Wschodnich; p. Pac-Pomarnacki wyraził życzenie, by przynajmniej raz do roku Zarząd T-wa zwoływał zjazd delegatów powiatowych; pp. prof. Hłasko i del. Laskowicz apelowali do Zarządu i ogółu delegatów w sprawie walki z legalnymi kłusownikami (przeważnie kółkami wiejskiemi) i z nieprawidłowo zawiązanemi spółkami łowieckiemi.

Na tem zebranie zamknięto.

PIĘCIOLECIE PRACY KOŁA ŁOWIECKIEGO IM. ŚW. HUBERTA W ZAMBROWIE.

We wrześniu ubiegłego roku minęło pięć lat, kiedy z chwilą powołania do życia Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty, zapoczątkowano również cieszące się obecnie wielką popularnością Koło Łowieckie im. św. Huberta. Dzięki staraniom ówczesnego majora Antoniego Sikorskiego i kapitana Władysława Załuskiego, jak również p. Mieczysława Rafałowicza, wydzierżawiono od gminy Kolaki około 5000 ha. terenów łowieckich.

Pozatem wydzierżawiono inny kompleks o ogólnej przestrzeni 1052 ha.

Członków liczyło Koło wówczas 29-ciu. Skład pierwszego zarządu przedstawiał się następująco: prezes — ppłk. Dąbek Stanisław, wice-prezes — kpt. Załuski Władysław, łowczy — mjr. Sikorski Antoni, z-ca łowczego — kpt. Borzemski Marjan, gospodarz — kpt. Zawitkowski Stanisław, z-ca gospod. — sierż. Knajzel Józef, skarbnik — por. Janson Feliks, sekretarz — chor. Hawliczek Władysław.

Pracę swoją oparło Koło od początku swego istnienia o statut i regulamin, zatwierdzone przez władze sądowe i Urząd Wojewódzki za Nr. B. P. III/1. d/15/30.

Z powodu braku opieki nad zwierzyną wydzierżawione tereny nie obfitowały w nią, skutkiem czego rozpanoszone kłusownictwo i wnykarstwo doprowadziło ilość zwierzyny do stanu prawie że katastrofalnego. Toteż Koło postawiło sobie jako pierwszy cel przestrzeganie i szerzenie zasad prawidłowego łowiectwa oraz zwalczanie kłusownictwa i nielegalnego handlu zwierzyną. Jaki stan zwierzyny był po objęciu terenu przez Koło łowieckie, niechaj świadczy następujące zestawienie. Polowań odbyło się w pierwszym roku dziewięć, na każdem łowisku polowano tylko raz:

1) zespołowe	dn. 20.XI	1929 r.	4 strzelby	— pokot	2 zające
2) zbiorowe	„ 24.XI	„	6	„ — „	4	„
3) „	„ 30.XI	„	14	„ — „	11	„
4) „	„ 7.XII	„	14	„ — „	17	„
5) „	„ 22.XII	„	19	„ — „	21	„
6) „	„ 23.XII	„	11	„ — „	18	„
7) „	„ 30.XII	„	14	„ — „	10	„
8) „	„ 11.I	1930 r.	16	„ — „	14	„
9) „	„ 12.I	„	15	„ — „	21	„
				Razem	118	zajęcy

Jeżeli chodzi o warunki dla zwierzyny, to były i są wprost idealne, a zwłaszcza dla zajęcy i kuropatw. Teren urozmaicony, gleba naogół żyzna, ⁴/₅ terenu to grunty orne, reszta las, dający wszelką możność rozmnażania się zwierzynie. Jednak przy ówczesnej tak dużej ilości wnykarzy i kłusowników nie można było spodziewać się lepszego zwierzostanu na tych terenach.

W dniu 9 sierpnia 1930 roku odbyło się pierwsze walne zebranie członków Koła. Wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli: prezes — płk. dypl. Stefan Kossecki, wice-prezes — mjr. ś. p. Leopold Ślizowski, łowczy — mjr. Aleksander Kiszkowski, z-ca łowczego — kpt. Władysław Załuski, gospodarz — kpt. Michał Dworski, z-ca gospodarza p. Sadowski, skarbnik i sekretarz por. Feliks Janson.

W celu zwalczania przestępstw łowieckich nowy zarząd rozszerzył swą działalność przez współpracę z władzami samorządowemi, dbając przedewszystkiem o podniesienie zwierzostanu, jak również o respektowanie zasad etyki i moralności łowieckiej.

Wielkie zasługi na polu tem położył ówczesny łowczy Koła, mjr. Kiszkowski, który z całą znajomością rzeczy przystąpił do wykonywania swoich obowiązków, nie szczędząc na to wolnych chwil, mając zawsze na uwadze dobro łowiectwa. Wprowadzona przez niego na właściwy tor gospodarka łowiecka dała w następnych już latach pożądane rezultaty, dowodem czego jest pokot z ostatnich 5-ciu lat.

Rok 1930	— zajęcy 258	kuropatw 281	— przepiórek 2	— lisów 0
„ 1931	„ 172	„ 171	„ 3	„ 2
„ 1932	„ 254	„ 195	„ 0	„ 2
„ 1933	„ 378	„ 369	„ 1	„ 3
„ 1934	„ 385	„ 448	„ 1	„ 3

Również utrzymywana przez Koło straż łowiecka przyczyniła się wydatną pomocą w walce z kłusownictwem i wnykarstwem do polepszenia zwierzostanu.

Nie mogę również pominąć faktu życzliwego ustosunkowania się do Koła proboszcza parafji Kołakowskiej, Wielebnego Księdza Władysława Pianki, który, troskliwie opiekując się naszem Kołem, zwalcza i potępia na każdym kroku wśród swoich parafjan nikczemną procedurę wnykarstwa i kłusownictwa. Pozatem życzliwość swą zadokumentował Wielebny Ksiądz Proboszcz Pianko przez ochrzczenie imieniem św. Huberta dzwonu kościelnego, zakupionego za tenutę dzierżawną. Dzwon ten ochrzczono wobec przedstawicieli Koła.

Czyn Wielebnego Księdza Proboszcza Pianki świadczy niewymownie o wielkiej sympatji dla Koła łowieckiego oraz o należytem zrozumieniu i ujmowaniu spraw łowiectwa polskiego.

Należy się również dużo słów uznania obecnemu prezesowi Koła, ppłk. Muzyce. Wielki miłośnik sportu św. Huberta, dużo czasu poświęca sprawom łowieckim, przytem czyni wszelkie udogodnienia dla swych podkomendnych, wychodząc z założenia, że dobry myśliwy będzie dobrym strzelcem na wojnie.

Dla odświeżenia krwi otrzymało Koło w bieżącym roku od Powiatowej Rady Łowieckiej w Łomży sześć zajęczyc, które wypuszczono na łowisku Kolaki w obecności władzy gminnej i miejscowego proboszcza, sympatyka naszego Koła. Trzeba przyznać, że Powiatowa Rada Łowiecka pracuje dzięki stałemu kontaktowi z towarzystwami łowieckiemi bardzo produktywnie. Ujęta w ten sposób gospodarka zwierzyny łownej w powiecie musi przynieść pożądane rezultaty, tem więcej, że na czele Rady Łowieckiej stanął Pan Starosta Syska, doskonały myśliwy i hodowca.

Koło nasze jest stałym prenumeratorem „Łowca Polskiego", jak również do marca bieżącego roku było członkiem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie.

Dzisiaj, po pięciu latach owocnej pracy, zmniejszą się znacznie szeregi Koła Łowieckiego im. św. Huberta, z powodu zlikwidowania Szkoły Podchorążych. Jednak żywimy niezłomną nadzieję, że zapoczątkowana przez nas praca przejdzie w godne ręce naszych następców, którzy, mając już utorowaną drogę, doprowadzą Koło do zupełnego rozwoju dla utrwalenia tradycji i na chwałę łowiectwa polskiego.

Kpt. WACŁAW SZPULECKI,
Łowczy Koła

STATYSTYKA GŁUSZCÓW W LASACH PAŃSTW. W 1935 R.

L. p.	Na terenach Dyrekcyj Lasów Państwowych	Stan ilościowy głuszców w przybliżeniu: Koguty	Kury	Razem	Przybliżona ilość tokujących głuszców	Projektowany odstrzał w okresie polowań wiosennych w r. 1935	Dokonany odstrzał w okresie polowań w roku 1934
		S	Z	T	U	K	
1	WARSZAWA	75	183	258	51	18	13
2	SIEDLCE	290	457	747	194	36	15
3	LWÓW	348	497	845	260	53	10
4	ŁUCK	320	473	793	164	72	36
5	BIAŁOWIEŻA	618	1080	1698	394	120	59
6	WILNO	1131	1475	2606	877	272	89
7	TORUŃ	136	257	393	81	37	10
	Razem:	2918	4422	7340	2021	608	232

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

„DEUTSCHE JAGD".

Nr. 42/1935, str 823. V. Dungern. *„Czy ponowne osiedlenie niedźwiedzia w Niemczech jest możliwe?"* — Autor uważa osiedlenie niedźwiedzia w Niemczech za rzecz zupełnie realną, pomimo pozornej paradoksalności projektu. Główny sprzeciw mógłby wyjść z kół, hodujących bydło na halach, gdzie — jak tego mamy przykłady w Karpatach — niedźwiedź może istotnie szerzyć zniszczenie. Ale są miejscowości górskie w Niemczech, jak np. Frankenwald, południowa Turyngja, Jura Frankońska, Hassberg i t. p., dobrze zalesione i obfitujące w groty naturalne; ludność nie wypędza tam bydła na hale, trzyma je po oborach i niedźwiedź nie będzie dla niego groźny. Samo zaś zaaklimatyzowanie niedźwiedzia jest niezmiernie łatwe. Wystarczy osadzić kilka niedźwiedzic ciężarnych, a więc przed ułożeniem się ich do gawry zimowej, na ogrodzonym i posiadającym groty skalne obszarze. Jak tylko zauważy się, że niedźwiedziątka przyszły na świat, należy ogrodzenie usunąć, aby ułatwić matkom wychodzenie na karmę. Nie odejdą one daleko, a nadto, aby je do miejsca przyzwyczaić, można zadawać im nieco karmy ulubionej, np. otręby zaprawione melasą. Już po roku można stare niedźwiedzice odstrzelić, zaś młode będą dostatecznie oswojone z miejscem pobytu i, uznając je za stałe, będą się rozmnażały dalej.

Nr. 42/1935, str. 835. K. Biehl. *„Notatki ornitologiczne z południowych Prus Wschodnich i z Mazurów"*. Autor stwierdza znaczne zwiększenie się w r. ub. ilości przepiórek, które uważano już od lat niemal za wytępione. Słynne kolonje czaple na Mazurach Pruskich są nadal licznie obsadzane. Liczba gniazd w każdej kolonji waha się od 25 do 130. Gniazda budowane są głównie na wysokich do 25 m. sosnach. Dla prowadzenia ewidencji zasiedlenia, sosny z gniazdami są oznaczone numerami, gdyż kolonje czaple są pod ochroną. Takąż ochroną należałoby, zdaniem autora, otoczyć czarnego bociana, który należy już w Prusach Wschodnich do rzadkości. Pewne ilości tego ciekawego ptaka spotkać można co roku na Mazowszu Pruskiem.

Nr. 42/1935, str. 967. *„Ryś ubity w Prusach Wschodnich"*. — W leśnictwie Neu Naujock zabito w grudniu 1934 r. rysia, którego pies wpędził na drzewo. Był to samiec, ważył 20 kg., a jego całkowita długość sięgała 1 m. 21 cm. Ryś przyszedł przypuszczalnie z Litwy, gdyż ostatniego rysia ubito tu przed 80 laty.

Nr 47/1935, str 925. E. Lutz. *„Dropie w Marchji Brandenburskiej"* — Nowe władze łowieckie w Niemczech, powstałe w 1934 r na zasadzie ustawy łowieckiej pruskiej i ustawy Rzeszy, nakazały przeprowadzenie obliczenia stanu dropi w Niemczech. W Marchji Brandenburskiej, a więc prowincji bezpośrednio okalającej Berlin, Poczdam i Frankfurt n/O, obliczenie, przeprowadzone w marcu 1934 r., wykazało obecność 2920 dropi na obszarze 39 tys km². Pozatem dropie w większej ilości znajdują się w Saksonji, w Meklenburgji i w księstwie Anhalt. Autor domaga się uznania dropi za podlegające bezwzględnej ochronie *), gdyż ilość ich coraz się zmniejsza, a praktyka wskazała, że bezcelowem jest rozciągać ochronę dopiero wówczas, kiedy pozostają przy życiu pojedyncze egzemplarze, jak to miało miejsce np. z żubrem. Anglja właśnie zbyt późno przystąpiła do ochrony dropia i wyniku nie osiągnęła żadnego. Aczkolwiek dropie w większej ilości mogą wyrządzać szkody w zasiewach i w kapuście, to jednak szkody te równoważy pożytek z niszczenia przez dropie owadów i myszy.

Nr 48/1935, str. 956. Weiand. *„W jakim wieku kozioł osiąga najlepsze poroże?"* Według powszechnego mniemania najładniejsze parostki zdobywa kozioł w czwartym roku życia. Zdaniem autora następuje to znacznie później, bo w 6-m, a nawet w 8-m roku. Zresztą jest to zależne od warunków klimatycznych i pożywienia. Autor przytacza przykład kozła, który już w 2-m roku życia miał parostki szóstaka, a znowu w innym wypadku kozioł, pozostający w niewoli i „tuczony", zrzucał rogi dwa razy w roku. Natomiast znane są mu inne przypadki, kiedy ośmioletni kozioł o dobrze wykształconem porożu, wskutek ciężkiej zimy, zmienił je na zupełnie nikłe, a w rok potem, dzięki łagodnej zimie i dożywianiu, odzyskał je w stanie poprzednim. Wkońcu autor podnosi, że rozmaitemi są wymagania, stawiane parostkom. Jedni uznają za najlepsze parostki o wysokich pniach i długich odnogach, innym znowu podobają się łodygi grube, choćby krótkie, byle należycie uperlone i z mocną różą. Według spostrzeżeń autora ten ostatni typ poroża otrzymują kozły w wieku późnym, przed degeneracją.

*) Ilość dropi zmniejsza się nie skutkiem odstrzału, który jest bardzo trudny i minimalny, lecz wskutek powstawania coraz nowych osiedli ludzkich, odbierających dropiom stanowiska. Proponowany więc środek jest bezcelowym. *(Przyp red.)*

Nr 49/1935, str. 1155. Wielki Łowczy Rzeszy powiadamia o porozumieniu, osiągniętem z Kierownikiem Sportowym Rzeszy co do podziału kompetencji w zakresie h o d o w l i p s ó w m y ś l i w s k i c h i p o d d a w a n i a i c h p r ó b o m p o l o w y m. Hodowla psów pozostaje nadal pod kierunkiem podległych Kierownikowi Sportowemu instytucyj; natomiast poddawanie psów myśliwskich próbom jest przez Łowczego Rzeszy przekazane osobnemu urzędowi w ramach Zrzeszonego Łowiectwa Niemieckiego i odbywać się powinno na zasadach następujących: 1) łowczowie krajowi organizują raz albo dwa razy do roku próby psów myśliwskich; 2) próbom podlegać muszą wszystkie psy, należące do straży leśnej, właściciel lasów, dzierżawców terenów łowieckich oraz posiadaczy kart łowieckich; na próbach powinni prowadzić psy ich właściciele; 3) próby nie są połączone z wydawaniem jakichkolwiek nagród czy odznaczeń, a kwalifikują jedynie psa, jako zdatnego do polowania; 4) od uczestnictwa w próbach mogą być zwolnione tylko psy, które w roku poprzednim otrzymały nagrodę (nie mniej 3-go stopnia) na próbach polowych, organizowanych przez zrzeszenia myśliwych czy hodowców.

Nr. 50/1935, str. 995. v. Ungern. *„Wpływ szwedzkiego prawa o ochronie zwierzyny na stan łosi"*. W 1923 r. odstrzelono w Szwecji 300 łosi, a w 1933 r. — prawie 3000 sztuk, nie wliczając w to około 600 łosi, ubitych przez kłusowników. Nawet przy ogromnym ilostanie łosi w Szwecji, obliczanym na 40 tys. sztuk, ubytek 3600 sztuk rocznie każe już zastanowić się nad tą sprawą. Gorzej jednak, iż równocześnie pogarsza się co roku stan jakościowy łosi, a to z tego powodu, że nowy, skrócony z 7 do 4 dni, okres wolnego odstrzału łosi uniemożliwia zupełnie prowadzenie jakiejkolwiek selekcji hodowlanej. Olbrzymie ilości myśliwych, uruchomionych na ten krótki przeciąg czasu, starają się go wyzyskać najpełniej i strzelają do każdego napotkanego byka czy klempy. O poszanowaniu lepszych reproduktorów niema mowy, a w wyniku rosochy ubitych łosi są coraz słabsze. Jest rzeczą ciekawą, że szwedzkie koła myśliwskie zdają się nie orjentować w tej sytuacji.

„DER NATURFOSCHER".

Nr. 5/1934. Dr. L. Heck. *„Łoś w Niemczech"*. — Łoś, niegdyś pospolity w Europie środkowej, cofając się następnie przed kulturą ostał się jedynie w Prusach Wschodnich, na Litwie i w Polsce. Dla łosi pruskich założono specjalny rezerwat nad zatoką Kurońską. Przed wojną ilość ich przewyższała 1000 sztuk, podczas zawieruchy wojennej i osłabienia ochrony ilość ta uległa znacznemu zmniejszeniu. Wzmocniona opieka w latach powojennych zapewniła znowu łosiowi pruskiemu warunki szybkiej rozmnoży i ilość ich stanowiła: w 1927 r. — 637 sztuk, w 1933 r. — już 1.050 sztuk. Ścisła selekcja łosi przy odstrzale, usuwająca wszystkie byki słabe i t. zw. „badylarze", oraz stare i jałowe łosze, podniosła znacznie rasę, czego dowodem była łowiecka wystawa międzynarodowa w Kolonji, która wykazała, że łosie wschodnio-pruskie należą do największych w Europie. Ostatnio czynione są próby wprowadzenia łosi do Meklenburga. Rr. H. Fedorow założył nad jeziorem Müritz rezerwat łosiowy o powierzchni 22 tys. morgów (4,5 tys. ha), składający się z obszarów bagnistych i leśnych. Do rezerwatu tego wysyła cielęta łosie berliński ogród zoologiczny, posiadający byka i dwie łosze; w ciągu 3 lat ogród dostarczył już 7 sztuk. Ponadto nabyto 3 łosie ze Szwecji, Norwegji i Finlandji. Na wiosnę 1934 r. urodziło się w rezerwacie pierwsze cielę własnego chowu, wobec czego uważać można aklimatyzację za udaną. W tymże 1934 r. z inicjatywy wielkiego łowczego Rzeszy, p. Göringa, założono nowy zwierzyniec łosiowy w Schorheidze pod Berlinem.

J. G.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Pan Mieczysław Mniszek Tchorznicki, Delegat Państwowej Rady Ochrony Przyrody na pow. Siedlce, którego odczyty znamy z radjowej fali rozgłośni warszawskiej oraz z łamów „Kurjera Porannego", współpracuje również na łamach „Życia Podlasia", wychodzącego w Siedlcach, propagując tam idee ochrony przyrody, jak również racjonalnego łowiectwa.

Ostatniemi czasy ukazały się tam artykuły p. Mniszek Tchorznickiego p. t. „Dlaczego musimy ochraniać przyrodę?" a z dziedziny łowiectwa krótki szkic historyczny p. t. „Polowanie z sokołami". Obie te prace wyszły w odbitkach z czasopisma.

Należy podnieść, że działalność p. Tchorznickiego zasługuje na uznanie, przyczynia się on bowiem wielce żywotną ruchliwością piśmienniczą do popularyzowania pożytecznych idei i wiadomości z zakresu obu dziedzin: łowiectwa i ochrony przyrody, przyczem umiejętnie uwydatniać potrafi spójnię, jaka niewątpliwie z punktu widzenia racjonalnego łowiectwa winna charakteryzować jego poczynania, dotyczące gospodarki łowieckiej, w odniesieniu do ochrony zwierzostanów, z życiowo ujmowaną ideą chronienia wszystkich gatunków.

WUZET

NOWY „DODATEK ŁOWIECKI".

Sprawa łowiecka, tak obca dotąd szerokiemu ogółowi, nabiera ostatniemi czasy coraz większego zrozumienia w społeczeństwie. Dowodem tego są również częste wzmianki na tematy łowieckie, rozrzucone na szpaltach prasy codziennej. Jakkolwiek każde dobre słowo, a może raczej nietyle „dobre", ile „fachowe" słowo, jest pożądane z uwagi, że łowiectwo to przecież część intratnej gospodarki państwowej, to znów notatka nienaukowa, pisana przez laika — czyni krzywdę dobrej sprawie.

W rzędzie prawdziwych propagatorów sprawy łowieckiej stanął w ostatnim czasie poważny dziennik „Czas", wydając tygodniowy „dodatek łowiecki". Dodatek ten ukazuje się w objętości jednej kolumny druku (stronicy) w każdą środę, poczynając od 6 marca b. r.

Do oceny tego dodatku jako „prawdziwego propagatora sprawy łowieckiej" upoważnia nas fakt, że redakcja jego uznała za stosowne oprzeć się w swej pracy na wskazówkach Polskiego Zw. Stow. Łowieckich, posiłkować się wiadomościami z „Łowca Polskiego", Kalendarza Myśliwskiego i oryginalnemi artykułami, pisanemi przez ludzi, mających ścisłą łączność z nauką, ze światem i pracą myśliwego - hodowcy, ze wspomnianym Związkiem i z piśmiennictwem łowieckiem.

Dodatek łowiecki „Czasu" redaguje p. Stefan Gostomski.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

PRZEZ RADJO.

W dniu 22 b. m. (drugie święto Wielk.) rozgłośnia warszawska Polskiego Radja nadaje o godz. 17-ej wiosenne słuchowisko w wykonaniu pp. Jerzego Dylewskiego i dr. Sumińskiego. Słuchowisko polegać będzie na naśladowaniu głosów różnych zwierząt i ptaków, przedewszystkiem zwierzyny, rozlegających się wiosną w naszych puszczach, gajach, na rojstach, bagnach i rozlewiskach. Głosom tym towarzyszyć będzie odpowiednia pogawędka o wiośnie w przyrodzie.

FIELD-TRIALSY KLUBU SETTRA ANGIELSKIEGO W POLSCE

odbędą się dn. 28 kwietnia 1935 r. w Wilanowie.

Zapisy psów przyjmuje p. A. Brudnicki — Krucza 34, albo „Żółta Karczma". Zamknięcie listy — dnia 20 kwietnia o godzinie 12.

Rozpoczęcie konkursów o godz. 8.15.

WZÓR OCENY TROFEÓW DZICZYCH.

W „Kalendarzu Myśliwskim" na r. 1935 wydrukowany został artykuł p. inż. H. Knothego p. t. „Ocena trofeów myśliwskich". W artykule tym między innemi podana została przez autora metoda oceny trofeów dziczych p. inż. Henryka Sosonki, stosowana już w 1934 r. przy ocenie trofeów dziczych na III Pokazie trofeów łowieckich w Warszawie, a zalecana jako metoda powszechna dla wszystkich krajów Europy.

Niestety, do ostatniego wzoru obliczeniowego, zamieszczonego przy końcu tablicy pomiarów poszczególnych elementów kłów, wkradła się omyłka zecerska (opuszczenie jednego elementu), wskutek czego wzór ten jest wadliwy. Ta sama omyłka wkradła się siłą rzeczy do odbitki tego artykułu w osobnej broszurze.

Wobec konieczności skorygowania tej omyłki, poniżej podajemy omawianą tablicę oceny trofeów dziczych we właściwem brzmieniu:

Poszczególne elementy	cm	punktów
Długość prawej szabli (Lp)		
Długość lewej szabli (Ll)		
Obwód prawej szabli w części nasadowej (Ap) w części środkowej (Bp) w części końcowej (Cp)		
Obwód lewej szabli w części nasadowej (Al) w części środkowej (Bl) w części końcowej (Cl)		
Długość prawej fajki (lp)		
Długość lewej fajki (ll)		
Obwód prawej fajki w części środkowej (ap)		
Obwód lewej fajki w części środkowej (al)		
Suma punktów według wzoru		

$$\left[\left(\frac{Ap + Bp + Cp}{3}\right)^2 Lp + \left(\frac{Al + Bl + Cl}{3}\right)^2 Ll\right] + \left[(ap^2\, lp + al^2\, ll)\, 0{,}10\right] =$$

Obwody są mierzone:

1) na jednej czwartej długości szabli od strony nasady;
2) pośrodku szabli lub fajki;
3) na jednej czwartej długości szabli od końca.

BOCIAN ZE STRZAŁĄ MURZYŃSKĄ.

W maju 1933 r. zauważył p. Henschel, czekając na rogacza na łąkach pod Rawiczem (Poznańskie), że chodzącemu bocianowi wisi jakiś przedmiot u szyi. Po zastrzeleniu bociana okazało się, że była to strzała z łuku; niewątpliwie murzyńska.

Strzała długości 15 cm. ukuta jest z żelaza i oprawiona w trzcinę. Z trzciny został tylko kawałek, gdyż bocian oddziobał tyle, ile mógł dosięgnąć. Zadziwiająca jest precyzja wykonania strzały i ostrość zadziorów. Strzała zatrzymała się tam, gdzie kończy się część żelazna i zaczyna grubsza oprawa z trzciny. Miejsce to na strzale jest zardzewiałe, a u ptaka otoczone było twardem zgrubieniem skóry na szyi. Ciekawe, że zwisająca strzała nie przeszkodziła ptakowi w odbyciu dalekiej podróży.

O tem niezwyklem trofeum dowiedziałem się dopiero teraz, dlatego podaję wiadomość z pewnem opóźnieniem. Fotografję i opis strzały wysłałem również do muzeum antropologicznego w Berlinie. Może dowiemy się od jakiego szczepu murzyńskiego i z jakiej okolicy ta strzała pochodzi.

DR. JAN SOKOŁOWSKI.

KŁUSOWNICTWO.

W dniu 18 marca 1935 roku w sądzie grodzkim w Stolinie, rozpatrywana była sprawa o zabicie loszy w pow. stolińskim na polach włościan wsi Dubienice w dniu 8 maja 1934 r. Do odpowiedzialności byli pociągani włościanie wsi Dubienice: Maksym Witkowski, Paweł Małafiejczyk, Szymon Witkowski, Włodzimierz Reszecki, Ławrenty Łysiuk, Tymoteusz Wołodkiewicz, Trofim Wołodkiewicz i Atanazy Pawłowicz. Oskarżeni do winy się nie przyznali.

Sąd po zbadaniu świadków uniewinnił Maksyma Witkowskiego, Włodzimierza Reszeckiego, Tymoteusza Wołodkiewicza i Trofima Wołodkiewicza, pozostałych zaś Szymona Witkowskiego, Pawła Małafiejczyka, Atanazego Pawłowicza i Ławrentego Łysiuka skazał każdego na 20 złotych grzywny i 6 miesięcy aresztu. Powództwo cywilne ks. Karola Radziwiłła o odszkodowanie za zabicie loszy zostało uchylone z powodu niewypełnienia formalności. Oskarżeni złożyli odwołanie do sądu okręgowego w Pińsku.

Do wykrycia przestępstwa przyczynili się gajowi maj. Dubienice p. Cezarego Kieniewicza — Mikołaj Komyk i Marek Sereda.

C. K.

(—zet—) Od dłuższego czasu starostwo wieluńskie stara się ukrócić coraz bardziej rozpowszechniające się kłusownictwo, karząc bardzo surowo przyłapanych na gorącym uczynku kłusowników.

Ostatnio sąd starościński wydał wyrok na Tadeusza Pęciorka, mieszkańca wsi Kiełczygłów, skazujący go na 500 złotych grzywny i na 2 miesiące bezwzględnego aresztu za zabicie jelenia w czasie niedozwolonym.

(—*zet*—) W ostatnich dniach marca powiatowa policja państwowa zarządziła obławę we wsi Mierzyce i Jodłowno (Wielkopolska), rezultatem czego było odebranie 20 sztuk broni palnej i materjału palnego od zawodowych kłusowników.

(—*zet*—) Gajowy z nadleśnictwa św. Katarzyny, Józef Rak, złapał w lasach państwowych pod Kielcami na kradzieży drzewa dwóch złodziei, których chciał wylegitymować, żądając pokazania mu dokumentów. Złodzieje wówczas rzucili się na gajowego, a jeden z nich, Józef Agałowski, wyrwał mu rewolwer, chcąc go zastrzelić. Zawdzięczając jedynie temu, że rewolwer się zaciął, Rak uniknął śmierci.

W czasie śledztwa okazało się, że drugim złodziejem leśnym był Stefan Marczy, mieszkaniec wsi Krajno, pow. kieleckiego.

(—*zet*—) Leśniczy z leśnictwa Bośnica, pow. brodnickiego, Władysław Lipski podczas obchodu rewiru został w dn. 19 marca b. r. postrzelony w lesie przez kłusowników. Rannego leśniczego przewieziono do szpitala w Brodnicy; stan jego jest bardzo groźny.

Po przeprowadzeniu śledztwa aresztowano podejrzanych o napad braci Józefa i Bronisława Nadolskich i Jana Makowieckiego, zamieszkałych w Płocicznie pow. rypińskiego.

(—*zet*—) W lasach nadleśnictwa hr. Hochberga w Goraju od dłuższego czasu grasowali kłusownicy, wobec czego w połowie marca r. b. leśniczy Becker i Walter urządzili na nich zasadzkę.

W pewnym momencie ujrzeli oni dwóch zbliżających się mężczyzn, którzy zostali wezwani przez Beckera, aby podnieśli ręce do góry, w tym samym jednak momencie padł strzał, który ranił Beckera w piersi. Wskutek tego wywiązała się strzelanina pomiędzy leśniczymi i kłusownikami, podczas której Becker został drugi raz ranny w nogę.

Po ustąpieniu kłusowników Walter sprowadził z pobliskiego majątku podwodę dla przewiezienia Beckera. W czasie przewożenia znaleziono w krzakach jednego kłusownika rannego w brzuch. Stwierdzono, że jest to znany kłusownik nazwiskiem Szypa z Krzykowa, którego przewieziono do szpitala, gdzie dokonano operacji.

Stan zdrowia Beckera jest bardzo ciężki, lecz niema obawy o utratę życia.

Drugi kłusownik Antoni Gołaś został aresztowany.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Niniejszem proszę Szanownego Pana Redaktora o umieszczenie poniższego na łamach „Łowca Polskiego".

W odpowiedzi p. R. G. autorowi recenzji z polowania na dziki w Czerniejewie (Nr. „Łowca Pol." 8/784 z dn. 10 marca b. r.).

Jako jeden z Kresowców pragnę wyświetlić pewien zarzut może zbyt ostry — skierowany przeciwko myśliwym z Kresów. P. R. G. pisze: „I tu znowu wielką zachętą być to powinno dla wielu właścicieli dzikich ostępów na Kresach, gdzie często o znawstwie i pieczołowitości wychowania zwierzyny, niestety, niema mowy. Jest dzik — strzela się kulą, bądź śrutem Odyniec czy locha, a cóż to szkodzi!"

Wielkopolskę — jej piękne łowiska i wysoką kulturę łowiecką myśliwych znam dobrze — ale znam też dobrze Kresy.

Myśliwych, strzelających śrutem do dzika niema na Kresach, gdyż ci, co strzelają śrutem, to nie są myśliwi. Co do hodowli zwierzyny, to mogę zapewnić, że gdzie gospodarz łowiska jest myśliwym, tam hodowla jest prowadzona równie wzorowo, jak w Wielkopolsce, chociaż w trudniejszych warunkach (serwituty, enklawy). Co do strzelania loch, to mogę zapewnić, że gdy prowadzą warchlaki, lub gdy są już prośne, oszczędza się je i opolowuje tylko te mioty, gdzie są otropione pojedyńcze sztuki (odyńce, wycinki, lub jałowe lochy). Na ten temat mógłbym napisać znacznie więcej, bo zebrałem obfity materjał. Na żądanie mogę podać łowiska i gospodarzy. Wdzięczny będę, gdy p. R. G. zechce łaskawie zmienić swoją opinję co do etyki myśliwych i hodowców kresowych.

Z poważaniem

Marjan Hubert Obniski.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W końcu lutego b. r. odbyło się w dobrach Łużki-Horodziec, pow. Głębokie u hr. Jana Zyberk-Platera niezwykle piękne polowanie, w czasie którego przez trzy dni w cztery strzelby położono pięć wilków i rysia. Szambelan Szymon Karski, poza rysiem, położył i wilka. Poza gospodarzem, nadto brali udział w łowach pp. Tadeusz i Wiktor hr. Zyberk-Platerowie.

— W ostatnim sezonie myśliwskim w dobrach szamb. Szymona Karskiego odbyły się następujące polowania:

We Włostowie dnia 10.IX 1934 na kuropatwy, na którem ubito szt. 251; udział w niem wzięli pp. Antoni Wieniawski jr., Tomasz Łaszkiewicz, Zygmunt, Stanisław i Andrzej Górscy, ks. Artur Radziwiłł, August Łempicki i Jerzy Jelski.

W Oporowie na pędzone kuropatwy dn. 29.IX.1934, na którem ubito szt. 372. Wzięli w niem udział: Pan Prezydent Ignacy Mościcki z pp. szefem kanc. wojskowej pułk. Głogowskim i adjutantem kpt. Górzewskim, ks. Andrzej Lubomirski, hr. Stanisław Zamoyski, ks. Janusz Radziwiłł, Stanisław Wyganowski, minister J. Paciorkowski, ks. Krzysztof Radziwiłł i hr. Józef Plater.

Dnia 1.XII.1934, na zające w Oporowie, na którem przy udziale pp. Stanisława hr. Komorowskiego, Krzysztofa i Adama Morawskich, ks. Artura i Macieja Radziwiłłów, Oswalda Kermenic, hr. Wiktora Zyberk-Platera, Adama Piaseckiego, Zbigniewa Horodyskiego, min. Józefa Targowskiego i ks. Kaz. Światopełk-Mirskiego ubito szt. 412. — Poza temi większemi trzema polowaniami ubito na małych polowankach szt. 95, ogólny więc pokot sezonu wyniósł 1130 zajęcy i kuropatw.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na drugi kwartał b. r., lub na miesiąc maj.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana.

Administracja.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedynczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowy w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł.
W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15